

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę na **kwartał IV-ty r. b.**, o wczesne nadsyłanie której najuprzejmiej prosimy.

Ponieważ przeciwnicy „Roli“ nie śpią, usiłując szkodzić nam wszelkimi sposobami, i ponieważ usilność swoją w tym względzie—ostatniemi zwłaszcza czasy—zdworili, a my do rozpowszechniania wiadomości o piśmie, przy pomocy prospektów i anonów, mamy drogę całkiem już nieludwie zamkniętą, — zmuszeni więc jesteśmy powtórzyć, niejednokrotne zresztą oświadczenie nasze, iż **tylko** od poparcia całego koła życziwych nam prawdziwie i podziwiających przekonania czytelników „Roli“ — zależy dalszy jej byt i rozwój.

Tendencya moralna i newroza w powieści.

(Dalszy ciąg.)

Z nim razem wychowywał się, kształcił rówieśnik jego Jerzy Sipajłło. Syn ekonomy u rodziców Zygmunta, Jerzy był pod każdym względem jego przeciwstawieniem: cheiwy, hardy, arogancki, znęcający się nad słabszymi, a z silnych i bogatych ciągnący dla siebie korzyści, bez słodyczy w sercu i bez poezyi w duszy, Jerzy jako wyrostek jeszcze, był opanowany całkiem przez myśl zrobienia wielkiej kariery, na drodze do której sądził się za uprawnionego, otwarcie lub podejściem łamać i zmiatać wszystko, cokolwiek mogło być przeszkodą. Chociaż rodzice Zygmunta byli jego dobrodziejami, bo Jerzy na ich koszt pobierał gimnazyalne i wyższe wykształcenie, sam zaś Zymunt okazywał mu najczulszą przyjaźń — nie czuł on się jednak obowiązany do żadnej wdzięczności. Sztywność i niełitość z religijnego usposobienia Zygmunta, na jego idealne dążenia bryzgał cynizmem, rósł w pychę i zarozumiałość, wierzył tylko w swój rozum i swoje prawa do kariery. Pracował wiele, ale ta praca była tylko motorem niepomernej ambicji, która streszczała się w wyrazach: sława i majątek. Temu celowi wszystko miało z drogi ustąpić, jako niepotrzebny balast.

W życiu obu kolegów następują szybkie i ważne zmiany. Rodzicom Zygmunta fortuna wymyka się z rąk, której jego młodzieńcze wysiłki uratować nie mogą. To pierwsze poważniejsze starcie z życiem, te zapasy, z których wychodzi rozczarowany i zwalczony, osłabiły także bardzo jego wolę. Każdy człowiek słaby ma to do siebie, że kiedy w zapasach z życiem poniesie porażkę, wtenczas zaczyna wątpić o zasadach dobra, cnoty i prawdy, jak gdyby te zasady były dojmymi krowami, które dopóty trzymać warto dopóki żyzne mleko dają.

Człowiek nieugruntowany w zasadach moralnych, zaczyna wówczas tak rozumować: „Co mi po tych zasadach? Nie uchroniły mnie przecież ani od bankructwa, ani od zi-

ma, ani od głodu; nie zapłacę niemi ani krawcowi, ani piekarzowi, ani żydowi, który woła na gwałt o procent od pożyczonych pieniędzy, nie zaś o zasady. Ci, co bez zasad i cnoty chodzą po świecie, dobrze wyglądają i nikt nie wymaga od nich, żeby się innymi okazywali. Będę odtąd tak żył i robił, jak mi się podoba — i koniec“.

I dopiero wtenczas, kiedy się przekonał, że właśnie najgorzej jest tak żyć i robić, „jak się podoba“, że człowiek który się zdał na łaskę swoich namiętności i instynktów, zostanie zawsze przez nie zaniesiony do błotnistej potoki, wtenczas dopiero przekonywa się, że te zasady moralne były istotnie dojmymi krowami, jeżeli już mamy robić takie porównanie. Były one bez wątpienia ubezpieczeniem życiowym w swoim rodzaju. Co za szkoda, że o wartości takiego ubezpieczenia ludzie nie chcą się dowiedzieć i przekonać zawczasu!

Jeden z bohaterów „Najmłodszych“ — Zymunt — w podobnych właśnie był losu kolejach. Wyjechał do Paryża, ażeby tam, przy pomocy stosunków i koligacyj, budować los. Przeniknęła go ta żywa i nerwowa atmosfera nadsekwańska, taka ludzająca, tak zapraszająca do życia.

Dobre wskazówki, tradycje, które wyniósł z domu, zasady, któremi go natchnęła religia i zasoby moralne, pozostałe po światłej i szlachetnej przyjaźni księdza Stanisława — pogubił. Rozstawał się z niemi z przykrością, bo z natury miał wiele dobroci i usposobienie idealne, ale próby były nęcące, woła wąta, i choć z bólem i wielkim dręczącym upokorzeniem, ale ciągle ustępował i ustępował, aż znalazł się nad brzegiem upadku.

Los swój zakończył na wygodnej, pozwalającej mu z komfortem żyć, synekurze. Tego jednak było za mało. Nie umiał się oprzeć wyzywającym pokusom żony swego dobrodzieja, i związał z nią romans. Nie uczynił jednakże ani tego, ani niczego wogóle z cynizmem, z zapomnieniem obowiązków. Przeciwnie, z sumieniem swoim codzienną, uporczywą i bolesną staczał walkę, które go chłostało i upokarzało. Wiedział dobrze i czuł, że niedźwieje, że ginie każdego dnia, lecz na krok stanowczy zdobyć się nie miał siły. I gdyby nie przyszły mu w pomoc okoliczności, w postaci nagłej śmierci jego dobroczyńcy, który padł rażony, odkrywszy zdradę żony, byłby zmarniał i upadł bezpowrotnie. Ten wypadek uruchomił na nowo jego sumienie. Na dzień tego sumienia zajaśniały promienie pokrytej, w dniach upadku, popiołem — wiary. Zymunt, jak niegdyś, poszedł znów do kościoła. I zaczął odradzać się, i na nowo żyć moralnie.

W Paryżu znalazł się także jego przyjaciel i kolega, Jerzy Sipajłło, który tam pojechał dla wyższych studyów lekarskich, dla zrobienia majątku i sławy. Za wiele ryzykował i strasznie przegrał. Pracując nad istotą choroby raka — zaszczepił swojej pacjentce jego zarzek. Zamiast spodziewanego rozgłosu, ogłoszono go zbrodniarzem. Zaczął pić i grać, i skończył samobójstwem...

Takie były, w możliwej krótkości, losy „Najmłodszych“ Krechowickiego. Nie mamy potrzeby być echem reklamy i ogłaszać jego powieść za „jeden z najcelniejszych utworów powieściowych lat ostatnich“. To blaga, krzykliwa, kuryerkowa blaga warszawska, która, co rok czy co sezon, otrąbi przed światem kilka wielkości i jarmarcznym swoim krzy-

kiem pragnie wszystkich przekonać, że to, co ona wielkiem ogłosi, powinno być takim dla świata całego. Gdyby przynajmniej była nieco dyskretniejszą i nie przypominała tak żydów nalewkowskich i przekupek staromiejskich! Jej ordynaryjny i szablonowy krzyk razi ludzi lepszego smaku i subtelniejszego słuchu. Doszło już do tego, że ta niezgrabna i bezczelna reklama zaczyna prawdziwym talentom szkodzić, bo w opinii ludzi rozsądnych, przywoitych i wykształconych, odrazu powstaje podejrzenie, że musi być dziełem kliki literackiej lub dziennikarskiej, a mniemany talent — rozdętą miernością.

Tym sposobem krzykliwa i zmanierowana reklama sprawia, że bardzo zachwalanej książki czytać i bardzo zachwalanej sztuki słuchać się nie chce.

Co do powieści o jakiej mowa, to ze stanowiska wymagań krytyki literackiej jest to praca nie większej, niż średniej wartości. Czytając ją, doznajemy wrażenia, jak gdybyśmy słuchali ech powieści szlacheckiej z przed lat trzydziestu kilku, kiedy Kraszewski, Kaczkowski i Korzeniowski pisali najlepsze swoje powieści, na tem tle, kiedy dawali obrazy rozpadającej się, starej i powstającej, nowej generacji szlacheckiej. Nie potrzebujemy dodawać, że obrazy tych starych mistrzów były barwniejsze i wypuklejsze, postacie w większym zakreślone stylu i z wybredniejszego utkane materyału. Były tam większe kompozycje, większe dusze i większe plany.

Zestawienia i porównania tego rozszerzać nie będziemy, bo nie piszemy specjalnej krytyki powieści Krechowieckiego. Gdyby chodziło tylko o literacką jej wartość, to powiedziećby należało, że jest to powieść z żywą akcją i zręczną intrygą, co jednak do tytułu celnego utworu prawa jeszcze nie daje. Nie myślimy wcale przez to obniżyć zdolności literackich autora. Są one żywe, czułe i pewnego arcyzmu nie pozbawione, — i jeżeli ich reklama nie wykołei — to mogą w przyszłości być nawet cenne.

Zatrzymaliśmy się przy „Najmłodszych“ z innego powodu: z uwagi na moralne przeobrażenia głównych figur. Widzieliśmy jak Zygmunt został ocalony i jak zginął Jerzy. Ten zdrowy prąd moralny, który szczególnie z ostatnich stronnie powieści Krechowieckiego wieje, wart jest więcej, niż zalety literackie, które średniej miary nie przewyższają.

Dzieje tych dwóch młodych ludzi, jakkolwiek ani nowe ani oryginalne — na uwagę zasługują, bo i stare, dobre prawdy i rzeczy ciągle przypominać trzeba: że religia jest jedyną ręką ratunku dla zbłąkanych, i jedynym światłem w ciemnościach życia. O prawdzie tej każde przekonany się pokolenie.

Jeżeli autor prawdę tę potrafi żywymi przykładami zilustrować, to utwór jego nabiera znaczenia moralnego. Dokonał tego Krechowiecki i z tego właśnie względu należy mu się uznanie.

Jak wiadomo, wybitna cecha wieku naszego — newroza, zwana także w języku specjalistów „wielką newrozą“, zostawiła trwałe ślady w literaturze ostatniego okresu.

W francuzkiej powieści panowała ona i panuje może najwięcej. Do naszej weszła także w ostatnich latach i kilku naszych powieściopisarzy złożyło jej hołd, zajęło się jej badaniem i krytyką. Naturalnie, że najsubtelniejsze studjum poświęcił jej Sienkiewicz, w swoim „Bez dogmatu“.

Po nim sięgali po ten temat inni, z mniejszem lub większem powodzeniem. Tak bywa zawsze. Sprawa to do zgryzienia trudna i łatwo na niej połamać sobie literackie zęby. Zaczepia się ona o takie mnóstwo przedmiotów moralnych, jest tak w istocie swojej złożoną, że obracać sobie właściwe stanowisko zapatrywania, jest jednym z najtrudniejszych zadań, jakie współczesna literatura ma do podniesienia i rozstrzygnięcia.

Wiemy, że ogół zjawisk moralnych, psychicznych i fizjologicznych, które obejmuje newroza, wytwarza niezdrowy, niepewny, często rozpaczliwy stan ducha. Wiemy z literatury i z obserwacji, z kliniki i nauk lekarskich, że ta choroba psychiczna, w tak zwanych wyższych i inteligentnych sferach zwłaszcza rozpowszechniona, przybrała charakter bardzo niebezpiecznego, groźnego nawet dla moralnego zdrowia ludzkości, prądu.

Była więc sprawą bardzo żywotną i należy jej się całkowicie ta uwaga, której się od literatury doczekała. Prosta rzecz, że literatura powieściowa nadużyła i tu także nielitościwie swego prawa, uczyniwszy sobie z „newrozami“ konika, na którym ją hasać.

Jak już mówiliśmy w pierwszym rozdziale, powieściopisarz rzadko kiedy patrzy na temat, do którego się zabiera, ze stanowiska ogólnego pożytku, ze stanowiska społecznego krytyki i moralnej świadomości. Dla niego ten temat jest przedewszystkiem sprawą rozbudzenia zmysłu płytszej niekawości w czytelnikach; byłoby jeszcze ćwierć biedy, gdyby na tem poprzestał, lecz iluż jest między nimi i takich, którzy dla wywołania gorszącej i demoralizującej sensacji, bez wahania poświęcą wstrzemięźliwość, która bezwarunkowo obowiązywać powinna szanujące się pióro pisarskie.

Mają naturalnie tyle wprawy i zręczności, ażeby był wilk syty i koza cała. Ogłaszają sami i ogłaszają ich przyjaciele, że autor ten a ten zasiadł do napisania utworu „ze zdrową tendencją moralną i społeczną“. Czytamy później książkę i widzimy, jakim to sposobem owa zdrowa tendencja przeprowadzoną została. Oto po rozbudzeniu sensacji w czytelnikach, po poświęceniu dziewięciu dziesiątych całości tłustym wrażeniom i zmysłowym opisom, wkłada się od czasu do czasu, szczególnie przy końcu, w usta tej lub innej postaci kilkanaście frazesów moralizujących, zamyka się książkę wysokiem westchnieniem lub tęsknotą do ideału, i można być pewnym, że usłużna, przyjacielska reklama ogłosi miastu i światu o „zdrowym i wysoko budującym utworze naszego kochanego...“

O obłudo! jesteś starą jak świat i do dziś dnia nainnych wodzisz za nosy!

B. Głębski.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

Hrabia nic nie odrzekł, choć pani Wanda odpowiedzi wrokiem żądała, więc też ciągnęła po pauzie:

— Twój wuj... mało go znałeś...

— Zupełnie go nie znałem.

— Owszem! Gdyś był dzieckiem, bywał jeszcze w Wielkich Groblach, bo mieszkał wtedy w kraju.

Westchnęła i mówiła znów innym tonem, ale wciąż do syna.

— To człowiek który dużo złego zrobił rodzinie. *Il a perdu l'immense fortune* naszego rodu, ale... *aujourd'hui*... to należy do odległej przeszłości... Wszystko się zapomina. Stracił mi posag... *tout*. To nie przeszkadza jednak pamiętać, że to ostatni, *le dernier, bien le dernier* Sokologórski mój brat... Ty jesteś... Wypada byś mi towarzyszył. Jeżeli jeszcze są jakie szczątki, a muszą być szczątki tak kolosalnej fortuny...

Tu książkę ze swego bujającego fotelu podchwycił:

— *Et si le proverbe* o szlacheckich dostatkach a magnackich resztkach jest prawdziwym...

— *Edouard* — wtrąciła, kończąc hrabina — *en sera l'héritier*...

Nastąpiło milczenie, bo Edward się nie odzywał. Po długiej więc pauzie, hrabina zapytała:

— A więc *Edouard*? Pojedziesz ze mną jutro rano do Nicei...

Hrabia na te słowa lekko peczawieniał, i wstał.

— *Je réfléchirai* — mruknął i wyszedł.

Pani Wanda zwróciła się do mnie:

— Proszę pana... Użyj swojego wpływu i wyperswaduj Edwardowi, że powinien; *c'est un devoir... absolument*.

— Będę się starał go nakłonić — odparłem szczerze — ale wątpię. Wszakże jesteśmy w początku Kwietnia... Za miesiąc...

— Ah! — zawołała pani Wanda — Dziś podróż do Nicei trwa trzy dni, tam trzy, napowrót...

— *En tout* dziesięć dni *y compris l'enterrement* — dorzucił książkę. Hrabina westchnęła i oddaliła się, ja zaś czempredzej wstałem, by Edwarda zastać jeszcze u siebie. O tej bowiem godzinie zwykle udawał się do narzeczonej, i wracał — późno w nocy. Nie zastałem go już jednakże, więc pobiegłem za nim na ulicę Chmielną. Tutaj za-

HISTORIA ROTSZYLDÓW.

(Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacja i finanse w XIX-tym wieku“.)

przez *Klaudia Jannet, a*

profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie katolickim w Paryżu.

(Dokończenie.)

Stosunki światowe między nimi a arystokracją europejską, są tylko blichtrami, których żadna strona na seryo nie bierze. Związki ich z chrześcianami są bardzo rzadkie, z wyjątkiem w Austro-Węgrzech, a i tam, zamiast przynieść korzyść chrześcianizacji, miewają ten rezultat, że plemię żydowskie pochłania zych chrześcian, którzy się z niem wiążą. Ciągłe zatem gromadzenie znacznej części oszczędności publicznej przez wielkich finansistów izraelskich, pociąga za sobą następstwa społeczne i ekonomiczne, które, za dawniejszych czasów, nie miały wcale równoważnika. Ale trzeba rzecz zgłębić do dna. Od wieków, we wszystkich prawie gminach żydowskich Talmud zastąpił Biblię, jako podstawa nauki moralnej. Otóż Talmud uczy, że zobowiązania moralne nie są jednakie między izraelitami a względem innych ludzi. Właściwie we wszystkim co się tyczy zastosowania prawa, charakter człowieka posiadają tylko żydzi; wszyscy nie-żydzi (*Goim*) uważani są za bydła, względem których wszystko wolno: jedynie prozelici (*Gherim*) są zbliżeni do Izraelitów. Ghemara obfituje w ustępy, według których cnoty sprawiedliwości i słuszności nie tylko nie powinny być stosowane do chrześcianina, ale zmieniają naturę i stają się grzechem, gdy on staje się ich przedmiotem. Traktat *Avoda-Zara* zabrania wyraźnie ratować od śmierci nie-żyda, oddawać mu rzeczy zgubione albo litować się nad nim. Formuła *Kol-Nidrai*, stanowiąca część rytuału święta *Kilpur*, czyli wielkiego przebaczenia, ma moc uwalniającą Izraelitę od wszelkich zobowiązań i przysięg, jakie mógł zaciągnąć w ciągu roku. W razie potrzeby, jeżeli tego zażąda, z przysięgi może go zwolnić trybunał, złożony z trzech jakiegokolwiek żydów.

Rabini talmudyści mówią prócz tego, że, skoro życie bałwochwalcy (a pod tą nazwą rozumieją chrześcianina) oddane jest do rozporządzenia żyda, więc tembardziej i jego mienie! Posiadłości chrześcian, według *Bava-Batra*, są jako pustynia, albo jak piasek morza: pierwszy kto je zajmie, staje się ich prawdziwym właścicielem. Traktat *Baka-Kumah* mieści w sobie dosłownie taki ustęp:

„Powiedziano jest: gdy Izraelita i nie-żyd mają proces, przyznasz wygraną twemu bratu a powiesz nie-żydowi: tak stanowi nasz kodeks. Gdy prawa narodów świata znajdują się przychylnymi Izraelowi, przyznasz mu także wygraną a nie-żydowi powiesz: tak stanowi wasz własny kodeks; ale jeżeli żaden z tych wypadków nie istnieje, trzeba go póty szkanować, póki wygrana nie zostanie przy Izraelicie.“

Ograbianie systematyczne chrześcian za pomocą tych

stałem już gruchającą parę, zdziwioną moją wizytą niespodziewaną.

— Przybywam — zawołałem zwracając się do Edwarda — w ważnej misji. Twoja matka życzy sobie, byś jej towarzyszył.

— Ani mi o tem gadaj! — przerwał stanowczo Edward.

— Posłuchaj mnie — rzekłem siadając, i mając zamiar obszernie mu przedstawić *pro* i *contra* tego projektu, za którym z wielu względów, prócz względu zadowolenia hrabiny, obstawałem. Sądziłem, iż w ciągu podróży łatwiej przyjdzie do porozumienia między matką a synem; liczyłem też na atmosferę zagraniczną, na powiew z szerszych światów. Ale przy pierwszych moich słowach Celina, blednąc jak ściana, zawołała:

— Nie namawiaj go pan, bo ja na to nigdy nie pozwolę.

— Na co? — zapytałem zdumiony, — nie rozumiem tego powiedzenia, ani też przerażonej miny Celiny.

— Na to, by mnie teraz choćby na jeden dzień opuścił, choćby na kilka godzin!

— Żartujesz pan?

— Nie; mówię tak seryo, jak może nie mówiłam nigdy.

rozmaitych sposobów, a mianowicie za pomocą lichwy, Talmud we wszystkich swoich traktatach przedstawia nie tylko jako zasługę, ale jako ścisły obowiązek sumienia.

Do jakiego stopnia wychowanie pobierane od Izraelitów z klas wyższych w liceach i gimnazyjach i wpływ otoczenia w które wchodzi, osłabiają te nauki, które stanowią podstawę nie tylko odczytów w synagodze, ale wszystkich tradycji domowych, jest to pytanie natury delikatnej, o ile chodzi o Izraelitę wziętego indywidualnie. Za naszych czasów powstał bardzo silny prąd w judaizmie, zmierzający do odrzucenia Talmudu, a czasami i tradycyjskiej mozaicznej. Pisarz, który najlepiej zbadał wpływ społeczny Talmudu, uznaje sam, że „dzięki wymaganiom wiary talmudycznej złagodniały znacznie u żydów urodzonych w klasach inteligentnych i w najoświecenijszych krajach Europy“. Lecz gdy zwrócimy wzrok na ogół społeczeństwa społecznego i gdy widzimy żyda wypierającego powoli chrześcian, wznoszącego swoją fortunę na ich ruinie, zagarniającego wszędzie panowanie nad giełdą a w niektórych krajach monopolizującego handel, zapytań się przychodzi, czy właśnie w tej moralności różniczkowej nie trzeba szukać tajemnicy tej zadziwiającej potęgi, której nabył w tych wszystkich krajach, w których zdobył równość praw cywilnych i politycznych.

Kwestya ta rzuca się w oczy tembardziej, że Europa zachodnia ulega najazdowi emigracyi żydowskiej z krajów tych właśnie, w których tradycyjskie talmudyczne panują jeszcze do tej pory bezwzględnie w synagodze. Izraelici portugalscy, bordoscy, włoscy, holenderscy, zasymilowali się mniej więcej, w świecie interesów, z otoczeniem w którym żyją i rozwój ich nie ma w sobie nic tak dalece anormalnego, ale do Niemiec napływa coraz więcej Izraelitów, należących do najniższych warstw społecznych. Z kolei one znów wysyłają, od początku tego wieku, do Francji i do Stanów Zjednoczonych, coraz większe zastępy tych żydów, już trochę okrzyszanych, ale których jedno tylko pokolenie oddziela od formacyi talmudycznej. Wznoszą się oni nagle ponad tandeciarstwo i pożyczanie na zastaw, do których rodzice ich byli ograniczeni. Nowe domy bankierskie powstają wśród nich i rosną, chciwie na zysk i zuchwałe, w orbicie potężnej rodziny, która przed stu laty stanęła na czele kolumny, z taką siłą i rozgłosem. Izraelici pochodzący z Niemiec zdobywają coraz większe miejsce nie tylko w bankierstwie, ale i we właściwym handlu, a w Austrii nawet w przemyśle fabrycznym. W Paryżu, od lat dwudziestu, utworzyła się w ognisku interesów dzielnicą żydowska, coraz bardziej zwarta, chociaż brak zupełny w spisach ludności, od r. 1876, wszelkiej wzmianki odnoszącej się do wyznania, nie pozwala śledzić jej wzrostu tak, jakby należało. Toż samo zjawisko demograficzne powtarza się w Nowym Yorku.

Faktem równie ważnym, jak utworzenie się wielkich banków żydowskich, jest szybkie wznoszenie się społeczne niższych warstw ludności izraelskiej we Francji, w Anglii

— Więc?

— Proszę nie starać się mnie przekonać — zawołała z niezwykłą stanowczością. — Gdyby Edward wyjechał, uważałabym nasze małżeństwo za zerwane.

Umilkłem spoglądając zdziwionym wielce wzrokiem. Po chwili milczenia, jeszcze chciałem powrócić do przedmiotu, ale i tym razem Celina od razu zagadnęła:

— Nie wysilaj się pan na motywowanie swego zdania. Powiedziałam już, jakbym uważała dziś wyjazd Edwarda.

— Dobrze! Ale wytłumacz mi pani...

Celina cudnie się uśmiechnęła.

— Nie pozwolę. Nie...po...zwole...

— Pani! taka rozumna, taka...

Nie dokończyłem bo Celina uchwyciła mnie za rękę i szepnęła:

— Skończ pan. Niczem na świecie pan mnie nie przekonasz.

— Ale przyczyna?

— Przeczucie!

— Przeczucie?

— Przeczucie! — powtórzyła Celina tonem zupełnie seryo. — Już pan wiesz, jak jestem egzaltowaną. Już mi to raz powiedziałeś. Otóż nie pozwolę, kierując się tylko przeczuciem.

Belgii, Niemczech i w Stanach Zjednoczonych. Korzysta ona więcej niż którakolwiek inna rasa ludzka z rozpowszechnienia się przemysłu publicznego, i zajmuje w naukach i sztukach, w handlu i przemyśle, w zawodach wywolonych i w polityce miejsce nieproporcjonalne do swej doniosłości liczebnej.

O „kwesji żydowskiej“ wogólności p. Jannet mówi tylko ogólnikowo, że jest nader zawiłą, „jeżeli się ją chce zgłębić z dobrą wiarą“. Przyczyn tej zawiłości przytacza zaledwie parę, a przyznaje zato, że: „Krzyk powszechny czyni wejście Izraelitów w społeczeństwo współczesne odpowiedzialnym za wszelki nadmiar podstępów i ażyotstwa“.

Na antysemityzm tak się zapatruje p. Jannet:

„Podczas gdy prawdziwa siła antysemityzmu leży w instynktownej reakcji uczucia chrześcijańskiego, zanadto często obrażanego przez Izraelitów doszłych do szczytu bogactw i władzy, przywódcy jego usiłują odjąć mu ten charakter i przedstawić go, jako ruch społeczny, skierowany przeciw temu co oni nazywają *kapitalizmem*. Czyniąc tak, pomijają zupełnie nawskroś religijną stronę kwesji żydowskiej. Tymczasem wzgląd ten przewyższa o wiele w doniosłości walkę ekonomiczną, do której chcą ją zredukować antysemita, i jest jednym z objawów rywalizacji przepowiedzianej przez Pismo. Potęga finansowa, zdobyta przez Izraelitów współczesnych jest tylko jednym z epizodów tej walki. Naszem zdaniem, wielkie miejsce zajęte przez nich w prasie, w literaturze, w nauczaniu publicznym, jest jeszcze daleko niebezpieczniejsze dla cywilizacji chrześcijańskiej. Żydzi ścisłają rzeczywistość nasze społeczeństwo z dwóch końców: od góry przez potężnych baronów finansowych, których sprawki czynią kapitał wstrętnym; od dołu przez ten proletaryat uniwersytecki, który w Lasalle'u i Karolu Marksie dał swoich doktorów socjalizmowi, i z którego rekrutuje się bezustannie nihilizm.

„Rzecz jest dowiedziona, że właśnie z powodu swej religii finansisci żydowscy nie zlewają się z masą luoności, i że lecznicze działania porządku ekonomicznego nie wywiera żadnego wpływu na nich, ani na ich fortunę. Dawniej prawo publiczne uznawało fakt ich trwania w stanie odrębnej narodowości; ale siła społeczeństwa chrześcijańskiego była tak potężna, że pochłaniała w sobie stopniowo wszystkie lepsze żywioły izraelskie. Dzisiaj nawrócenia są rzadsze niż dawniej. Jest raczej interes w pozostaniu żydem. Pewien dziennikarz, mylnie przez Drumonta pomieszczony między Izraelitami, wyrzekł słowa określające sytuację: „Nie jestem żydem i należę do rodziny, która nigdy żydowską nie była; żałuję bardzo że tak jest, gdyż byłbym milionerem.“

„Przewaga, jaką zdobyli żydzi za naszych czasów, spoczywa głównie w upadkach chrześcijan i w porzuceniu zasad, na których spoczywać powinien ustrój narodów.“

— Czego?

— Niczego! ot! przecuciem mojej egzaltowanej duszy. Edward zostanie przy mnie...

Edward też niczego więcej nie pragnął, więc ani myślałem nalegać dalej.

XXVI.

Na drugi dzień rano obudziłem się z uczuciem i wrazeniem takim, jakby coś niezwykłego w pałacu w nocy dziać się musiało. Zdawało mi się, iż mnie w czasie snu jakieś dziwne i niezwykłe hałasy, dochodzące z przyległych pokojów zbudziły na sekundę, poczem zaraz znów snem twardym, jak to się często zdarza, zasnąłem.

Leżałem, siląc się na przypomnienie sobie, co mianowicie nasuwało mi te myśli. Ale pamięć moja nie zatrzymała nic prócz tego, że przez sen, czy na jawie, słyszałem w nocy, o porze, którego nie umiałem określić, chodzenie w apartamencie Edwarda, później ciężkie i liczne kroki na schodach, a później wreszcie otwieranie i zamykanie bramy pałacowej.

— Musiałem spać twardo, a musiało mi się coś śnić — rzekłem sam do siebie, zrywając się z pościeli.

Najprzód chciałem biec do Edwarda i stwierdzić, czy w nocy nie wychodził, lub nie przyjmował kogo. Ale drzwi prowadzące do jego apartamentu były zamknięte. To mnie

W świetlane dni i noce.

I.

...Szkarałem zachodzi słońce...

Krwawe smugi plamą seledyny niebios; słupami od linii horyzontu wzbijają się ku górze, w promieniach swych mieniać barwy tęcze opary fioletów, złota i purpury...

Jak złotokłose snopy, kształtami korony chył się ponad poziomem tajemniczej linii zorze wieczorne, mkną one ku przestworzom jak świetlane pióropusze i tam, kędyś w krainie mgławic, rozpryskują się w miryady pyłków brylantowych, w krocie lśniących atomów, łączących się z przestrzenią szafirowych niebios w jeden bezbrzeżny, niezmierny ocean...

Na zachodzie ziemia oblała się rumieńcem...

Zda się, że cała płonie wielkiego pożaru luną, rozsypującą snopy iskier, co mienia się barwami, co igrają kalejdoskopem kolorów...

Na wschodzie szare mgły krążą...

Krążą sine opary, falują, przybierając fantastyczne postacie koboldów, co po parowach tajemniczymi idą hufcami, na mgławiczne skały wstępują pojedynczo i grupami, wsiadają do łodzi z tiulów parnych utkanych, lub płyną w przestworzu, otuleni w tarlatany przezrocze, w gazy i wale ażurowe, jak mary, jak senne widziadła, jak duchy niepochwytny...

Figlarny zefir-hulaka szarpie w strzępy białe obłoczki i rozrzuca je po kobiercach seledynowego tła, jak lilie, czystości symbolem będące, jak powiewne puchy, jak płatki srebrnych śnieżyn podczas grudniowej nocy...

Nad Wisłą wielki festyn!

Tłumno tu, ba! i gwarno nawet. Od kęp zarośli biegnie pieśń jakaś tajemnicza i powagi pełna...

Wybiega ze szmaragdowych baldachimów drzew, co wieczorny hejnał mruca, łącząc się z przepotężnym, cichym chórem ptactwa, układającego się do spoczynku w śnie...

Pieśń płynie i płynie, echo niesie ją z zefirami kędyś w dal nieznaną, niezbadaną, nieskończoną, bezbrzeżną, pieśń jak nieszporny hymn tłumy pobożną, co wzbija się jednym głosem wielkim przed świetlane ołtarze Pana nad pany!

Pieśń płynie...

To kwili żałośnie jak dziecię, to śmieje się filuternie, to znów przechodzi w poważną symfonię, to grzmi w półtonach, jak rozszalałych wichrów huragan...

Nad Wisłą gwarno...

Bujają woale mgieł, to tuż, tuż nad samą szybą lustrzaną fal, to unoszą się w górę prostopadle, jak dymy w spokojny wieczór sierpniowy, to znów kłębią się i falują, kołysane powiewem letniego wietrzyka.

A zefir-szałaput figlować już począł!...

Rwie, strzępi, szarpie białe opary, jak koronki z nici

zastanowiło; te drzwi bowiem nigdy się nie zamykały. Nie raz też Edward do mnie, to ja do niego, przez nie przechodziliśmy. Zadzwońłem więc na służącego. Ten bardzo długo nie przychodził. Ubrawszy się sam pospieszyłem przez korytarz do księcia, lecz i tu drzwi zastałem również zamknięte.

Dziwnem to wszystko być zaczynało. Książę o tej porze nigdy nie wstawał, więc i wyjść nie mógł. Edward zapewne wybiegł na miasto, ale książę?... Książę, chyba pojechał z hrabiną? Zadzwońłem po raz drugi.

W chwilę potem zjawił się, nie służący jednakże, który zwykle mnie obsługiwał, lecz marszałek dworu, faworyt i zaufaniec hrabiny.

— Czy pan Edward wyszedł? — zapytałem.

— Pan Edward wyjechał w nocy.

— Gdzie?

— Z panią hrabiną, za granicę.

Uzom nie wierzyłem, lecz pytałem dalej:

— A książę także pojechał?

Tu stary sługa wyjął dwa listy z kieszeni i wręczył mi je mówiąc:

— Oto listy dla pana...

Spojrzałem na adres. Jeden był skreślony ręką Korybutowicza, drugi hrabiny.

pajęcznych utkane, i rzuca je na szmaragdowe brzegi rzeczne, brokatelą pian srebrnych otoczone...

I nad półsenną Wisłą rozpoczął się festyn nimf, go-plan, rusałek, dziwożon i fantomów, co w powłóczystych balowych strojach wpadają w wir szalonego tańca...

Tak trwa noc całą...

Od strony Wisły jeszcze w półmroku toną partery starych domów, jeszcze szare cienie snują się po brukach, pełzają po kamieniach wystających schodków, a już na Starem Mieście ruch wre; zbudzone do życia paryasy z nad Wisły, wpółzamlonym wzrokiem spoglądają w górę, w niebo jasne i bez skazy, rozpromienione rumieńcem wschodu, uśmiechnięte pogodą letniego poranka...

Z uliczek zaczynają wyłaniać się osobnicy drżący, otuleni w łachmany, nie otrząśnięte jeszcze z rosy porannej, co brylantami lśni w blasku różowego słońca i oblewa po stacie nędzarzy-milionerów całą falą drogocennych kamieni.

Wilgotny bruk, asfalty i płyty chodników iskrzą się siedmioma barwami tęczy, migocą miryadami świetlnych atomów, niepochwytanych pyłków, a w górze snują się, jakby jedwabne tkaniny perłami przerabiane, to tłumnie nadpływające, to znów niksące kędyś w niezmiernych obszarach przestworza...

Z za węgłów domostw, poszczerbionych w górze na podobieństwo starego grzebieńca, szpakowatych, wysmukłych, jakby mrugających oczami dymników, wysuwają się cienie i rozkładają smugami lub równymi pasmami o kątach ostrych, pomiędzy rozlanymi strumieniami światła, z całego środka staromiejskiego rynku tworząc staw złocisty...

Nadpływają kosze pełne zieleni i szeregami bramują krawędź złocistego stawu-targu, jak trzciny wodne, jak kępy szmaragdowych i wonnych lepiechów.

Rumienią się owoce, mienią barwami zieleniny i jaszczyny, płoną bukiety maków polnych, i naraz cała przestrzeń rynku okrywa się kobiercem pstrym, różnobarwnym, połyskującym kolorami, muskanemi całusami słońca, co Bóg je Najwyższy toczy Swą ręką wciąż wyżej i wyżej!...

Na gzemsach okien zasiadają świergocące wróble, wysylając rekonesanse na zwiady pojedynczo i dwójkami, które sfruwają na dół, drepcą w bliskości straganów, zbliżają się do frontonów sklepów i odbiegają z powrotem ku górze, ku gromadom swoim, gdzie stary, otyły wróbel, jak herszt rozbójniczej bandy, wydaje rozkazy i oczekuje raportów zdobyczy, przytulony do framugi okna.

Z gniazd ulepionych pod odwiecznymi parapetami, w szczelinach cegieł, wyglądają ciche jaskółki, bojaźni pełne, ze snu zbudzone wzrastającym gwarem, który jak spieniona fala wiślana szemrze, jakby modlitwę poranną szepcą półgłosem...

I naraz cisza...

Sygnaturki kościelne na Prymaryę dzwonią...

Jękneły — i płynie odgłos dzwonka i nastaje jakaś wszechpotężna, majestatu pełna cisza, i tylko słychać jedno z tysiącznej piersi: „Boże bądź miłościwi!“ — co bieży ku la-

— A od pana Edwarda — zapytałem — nic?

— Nic! Pan Edward zdecydował się w ostatniej chwili.

— Nie kazał mi nic powiedzieć?

— Nic! — odparł stary marszałek, którego pomarszczone oblicze nigdy nic więcej, ani mniej nie mówiło, niż jego usta.

Rozerwałem kopertę zawierającą list księcia i czytałem:

„*Cher ami!* W ostatniej chwili Edward się zdecydował towarzyszyć swej matce. Wobec tego i ja mogę przejechać się do Nicei. Wyjeżdżamy razem. Wolę cię pożegnać temi kilkoma słowy, niżli barbarzyńsko budzić cię, aby serdecznie dłoń twoją uściskać. Prosto z Nicei pojedziemy prawdopodobnie do Wielkich Grobli, potrącając jednakże o Warszawę, gdzie cię naturalnie zobaczę.

Korybutowicz.“

Jeszcze bardziej dziwnem wszystko to mi się wydało teraz. Rozejrzałem się dokoła siebie; ochmistrza już nie było, wysunął się jak widmo. Rozerwałem drugą kopertę, a list ten znów brzmiał:

„Nie mogę sobie odmówić przyjemności pożegnania Pana choć listownie, i podziękowania mu *de tout coeur* za namówienie Edwarda do towarzyszenia matce. Nie spo-

zurowemu niebu i tam, hen, w przestworzach buja długo, kolysane powiewami letnich, porannych zefirów!...

I cichnie, słabnie, milknie, ginie i przepada!...

Z ostatniem uderzeniem dzwonka, gwar wzrasta i rośnie ciągle, potożniejsze gamą...

Poranek sierpniowy, skwarny, ognisty, zapłonął w całej swej potężnej pełni, w całym swym świetlanym uroku...

Zdaje się, że mury drgają życiem, że rumienią się dachówki prawiękowych kamienic i uśmiechają oczami dymników, że słońko wstało, że znowu im jaśnieje...

ph.

Z CAŁEGO SWIATA.

Rozporządzenie dyrektora policji monachijskiej. — Pewien dom w Warszawie. — Kowale fortepianowi. — Egoizm artystyczny. — Przyszły pomnik. — Medal zasługi dla wiernych sług. — Czy będzie jaki do medalu dodatek. — Czy Bukareszt rozdaje medale swoim lichwiarzom. — Przygoda pewnego cnudego literata. — Lichewka bukareszka, czyli 160,000 za 70 franków. — Niespodzianka dla Czytelników. — Bonnie Thorntou, czyli szczególnego rodzaju szansonistka. — Turpin. — Zgon Hrabiego Paryża. — Nieboszczyk jako pretendent. — Spadkobierca praw jego. — Wojna chińsko-japońska. — Deszcze. — Układy pokojowe.

Bodaj to mieszkać w Monachium, za rządów dzisiejszego dyrektora tamtejszej policji! Czy wiecie państwo jakie ten zacny i rozumny urzędnik wydał rozporządzenie? Oto takie, że osobom egzercytującym się na fortepianie wolno odbywać te ćwiczenia jedynie przy oknach szczelnie zamkniętych, aby nie zakłócały spokoju współlokatorów. Niestosujący się do tego przepisu pociągani będą do odpowiedzialności sądowej. Co to za dobrodziejstwo dla każdego przeciętnego mieszkańca, a cóż dopiero dla ludzi pracujących umysłowo, rozpisywać się nad tem chyba nie potrzebują; uplastycznij je chyba na przykładzie.

Znam tutaj w Warszawie pewien dom, na którego podwórzu, z rozkazu właściciela, mają wstęp wzbroniony wszelkiego rodzaju artyści i przemysłowcy wędrowni, a więc kataryniarze, harmonikarze, zapoznani tenorzy i skrzypkowie, fleciści, trębacze, jak niemniej handefesy, szlifierze, piaskarze, owocnicy, szparagarze, kalafiornicy, szcztokarze, miotelkarze i tym podobni wrogowie porządku i spokoju publicznego. Dom ten byłby zatem istnem Eldoradem ciszy, upragnionem miejscem schronienia dla ludzi potrzebujących gwałtem spokojności, bądźto ze względu na stan swojego zdrowia, bądź ze względu na rodzaj swojego zajęcia, a mieszkania w nim chętnie przepłacaliby na wagę złota chorzy na nerwy i... pismarzy. Tymczasem, może niema drugiego domu w Warszawie, w którym lokatorowie zmienialiby się tak często; niektórzy, zapłaciwszy z góry komorne, wynoszą się cichaczem przed końcem kwartału; inni, narobiwszy awantur właścicielowi opuszczają lokal z hałasem; kilku wyprowadziło się podobno wprost ztamtąd do Tworek... A wszystkich tych tragicznych mniej więcej historyj wina ciąży na sześciu mieszczących się stale we wnętrzu

dziewam się go długo w Nicei zatrzymać, ale zawsze jestem szczęśliwą, że tam pojedzie, by jako ostatni Korjatyński, zamknąć powieki ostatniemu Sokologórskiemu.

„Dłoń pańską sciskam i jeszcze raz za oddane mi i Edwardowi przysługi serdecznie dziękuję,

Hrabina *Korjatyńska.*“

Stałem oszołomiony.

— Dlaczego Edward nie napisał do mnie ani słówka? Może czasu nie miał? Musiał jednakże pisać do Celiny...

Zbiegłem na pierwsze piętro. Pustka już panowała w pałacu. Czulo się ją, choćby tylko po zamkniętych drzwiach, które zawsze stały otworem. Poszedłem do ochmistrza dworu.

— Dziś się wyprowadzam — rzekłem — gdzież jest służący Michał?

— Wyjechał z panem hrabią.

— Jakto? W pałacu...

— W pałacu nikogo niema — odparł — domyślając się mego zapytania — prócz mnie. Jedni pojechali z państwem, inni zaś rannym pociągiem powrócili do Wielkich Grobli, a ja pozamykam tylko, i także dziś wieczorem wyjadę.

Słuchałem, rozstrojony tą nagłą zmianą. Co miał znać ten wyjazd, wyglądający na ucieczkę, pospieszną i ta-

domu fortepianach! Kiedy—zwłaszcza w lecie, a więc przy otwartych oknach — te trójnożne tygrysy harmonii, zaczęły wszystkie naraz bębnić swoje gammy, tryle, pasaże i t. d., tworzy się z tego coś takiego, co się opisać nie da, ale co głuchoniemych wystraszyć, a słyszających i mówiących ogłuchoniem jest w stanie. Stałymi więc lokatorami owego domostwa są tylko ci sześciu aspiranci na Lisztów, Thalbergów lub Padarewskich, taki bowiem kowal fortepianowy, zaciętrzewiwszy się w swoich egzercycjach, niby głuszcąc tokujący, nic nie słyszy i nie wie co się dokoła niego dzieje, a spokój, zdrowie, ba! życie cudze tyle go obchodzi, co mnie kichnięcie bliźniego na drugiej świata półkuli. Artyzm jest samolubny, a ten kto dąży na niedosięgnięte wyżyny sztuki, nie zwraca uwagi na robaki, które depce po drodze.

Otóż temu egoizmowi artystycznemu, pan dyrektor policji monachijskiej nałożył kaganiec i sprawił, że w Monachium takiego domu jak ten który opisałem, że świeca nie znajdzie. Jak się mu monachijszczy za życia odwdzięczą, nie wiem, ale że mu po śmierci wzniosą pomnik, na którym w postaci rycerza, będzie deptał smoka fortepianowego, to nie ulega wątpliwości.

Ci Niemcy, zaprawdę, miewają czasem niezłe pomysły. Tak na przykład znów w Saksonii, już sam minister spraw wewnętrznych, wymyślił order dla dobrych sług. Który lub która przesłuży wiernie u jednych państwa lub w jednej rodzinie lat trzydzieści, otrzyma wielki medal srebrny z wizerunkiem króla Alberta po jednej, a napisem: „Wierność i praca“ po drugiej stronie. Pomysł, jak powiedziałem, dobry i zacny, tylko nie wiem, czy do owego medalu będzie przywiązana jaka pensja. Odznaczenie obmyślane przez pocziwego ministra, będzie dla pocziwego sługi rzeczywistą nagrodą, ale nie wiem, czy bez tego dodatku zachęci innych do wiernej służby. Nie znam dokładnie rasy sług saskich, ale znam pewną jej odmianę, dla której sam medal nie stanowiłby z pewnością skutecznej zachęty.

Nie wiem, czy w Bukareszcie wyznaczał kto kiedy premia jakie lub medale dla najlepszych... lichwiarzy, ale że tam są podobne egzemplarze, nieporównane w swoim rodzaju, to nie sekret. Zdarzyło się pewnego razu, że pewien chudy literat (któżby jak nie literat!), nazwiskiem Caragiale, pożyczył od pewnego lichwiarza 70 franków, z tym warunkiem, że w razie nieuiszczenia, będzie płacił wierzycielowi, tytułem kary, 14 franków dziennie. Oczywiście, w terminie długu nie zapłacił, i dopiero po pewnym czasie odesłał lichwiarzowi 140 fr. sądząc, że się długu pozbył. Lichwiarz atoli zapozwał go, żądając zwrotu kapitału i przyznania sobie prawa do narosłych kar i procentów, — i proces wygrał. Caragiale nic sobie z tego nie robił, wychodząc z zasady, że „geły rozboju się nie boi“; lichwiarz też przywarował, widząc że nic nie wskóra i czekał cierpliwie okazji. I doczekał się jej nareszcie. Po dziewiętnastu latach Caragiale, który o owej sprawie zupełnie już był zapomniał, odziedziczył znaczny majątek. Aliści

jemniczą? Dlaczego nikt o niczem nie wiedział wczoraj? Jak mogli wszyscy zebrać się i spakować w ciągu kilku godzin w nocy? Sam bowiem położyłem się był o jedenastej, a lokaj, który mi pomagał w rozbieraniu się, nic nie wiedział. Dziś go już nie było, jak i wszystkich innych. Wybiegłem na ulicę, dopadłem dorożki i kazałem się wieźć do Leona. Spotkałem go w bramie domu, w którym mieszkał; wychodził już na miasto.

— Nadzwyczajne zaszły rzeczy, które nasuwają mi dziwne myśli — zawołałem.

— Cóż takiego?

Tu opowiedziałem Leonowi w kilku słowach o tem co zaszło.

— Co więc przypuszczasz?... Celina musi wiedzieć...

— Nie o to w tej chwili idzie; chciałbym tylko abys mi ty, swą zwykłą przytomnością, wskazał drogę.

-- Dokąd?

— Chcę się dowiedzieć jaknajprędzej, czy istnieje, czy żyje, czy jest zdrow, czy chory, księżę Sokołogórski w Nicei.

Leon pomyślał.

— Nic łatwiejszego — zawołał. — Za chwilę wysłę depeszę do znajomego mi korespondenta jednej z gazet, który tam właśnie bawi.

pewnego pięknego dnia zjawia się u niego komornik, żądający wypłaty należnej lichwiarzowi sumy, która, po doliczeniu zaległych kar i procentów, z 70 urosła do... 160,000 franków!... Naturalnie Caragiale płacić nie chce, i sprawa oparła się o sądy, które jej dotąd jeszcze nie rozstrzygnęły.

W Nowym-Yorku... Aha! już widzę, jakie miny nastrojacie Szanowni Czytelaicy płci obojej, przeczytawszy te dwa wyrazy. Jedni gotujecie się do uśmiechu, w nadziei że wam opowiem coś zabawnego; drudzy marszczycie brew, przypuszczając że napiszę coś złośliwego o tych „biednych“ Amerykanach, których tak niesłusznie „oczerniam i przesładuję“...

Otóż mylicie się i jedni i drudzy. Pierwsi powinni by wiedzieć, że o „zabawne“ rzeczy tak jest trudno, iż brać je trzeba z kądąbądź, nietylko z Ameryki; drugich mogę uroczyście zapewnić, że największą moją rozkoszą jest móż coś „dobrego“ o kimś napisać, bez różnicy płci, wieku i pochodzenia, i dlatego z niezmierną przyjemnością zaczynam po raz wtóry:

W Nowym-Yorku jest szczególnego rodzaju szansonistka. Na jednym z miejscowych teatrzyków ogródkowych, w „Terrace Garden“ wyśpiewuje ona kuplety, ale kuplety, o jakich się przed nią żadnej szansonistce nie śniło. Spiew opisuje cierpienia biednego dziecka, na łóżeczku boleści, w szpitalu, a czyni to tak wymownie, tak dobitnie, że porówna słuchaczy, którzy schodzącą ze sceny śpiewaczkę ściągają grzmiącemi bez końca oklaskami. Po chwili więc ukazuje się znów na scenie pocziwa *diva*, a gdy się burza nieco uciszy, wyciąga ręce wymownym ruchem ku publiczności i błaga: „Dajcie co na biedne, chore dzieci!“ i dopiero gdy na scenę spadnie grad monety wszelkiego rodzaju, odspiewuje jeszcze na podziękowanie parę piosenek, a nazajutrz zrana odsyła lub sama odnosi, mniej więcej setkę dolarów do szpitala dziecięcego.

A co? I Wy pierwsi nie śmiejecie się, i Wy drudzy rozmarszczyliście czoła. Widzicie, Kochani Państwo, nie trzeba się nigdy uprzedzać i wmawiać w kogoś coś, o czem jemu się nie śni. W każdym razie sądzę, że nie weźmiecie mi za złe, iż zapoznałem Wam z miss Bonnie Thornton, tak się bowiem ta dziwna szansonistka nazywa. Co do mnie, to wolałbym żeby się ten wynalazek amerykański po całym świecie rozpowszechnił, niż wiele innych amerykańskich i nieamerykańskich, — nawet niż wynalazek Turpina, który podobno, nie mogąc znaleźć amatora, sam na swoją rękę fabrykę i handel swojemi piekielnymi maszynami otwiera.

W zamku Stowe House, w Anglii, w Sobotę przeszłą, po godzinie 5 zrana, umarł hrabia Paryża, wnuk Ludwika Filipa, prawowity przedstawiciel pretensyj dynastji Burbonów do tronu francuzkiego. Zgon jego nietylko boleśnie dotknął jego rodzinę, która się cała przy łożu umierającego zgromadziła, ale sprawił poniekąd przykrość i republikanom; nieboszczyk bowiem był jednym z najwygodniejszych, jakich sobie tylko wyobrazić można, pretendentów. Obok wysokiego wykształcenia i nieposzlakowanej uczciwości,

— Błagam cię...

Wskoczyliśmy do dorożki, a za chwilę później biegła po drucie depesza.

XXVII.

Pospieszyliśmy do Celiny. Z oblicza jej odgadłem, iż o niczem nie wie, ale mimo to nie powstrzymałem zapytania, które mi się mimowoli wydarło:

— Otrzymałaś pani wiadomość od Edwarda?

— Jaką? Nie widziałam go od wczoraj — odparła błędąc jak ściana.

— Więc nie doniósł pani?

— O... czem?...

— Edward wyjechał z matką.

Celina na te słowa wytrzeszczyła oczy, drgnęła raz tylko i upadła zemdlona z łoskotem na ziemię, zanim mogliśmy przewidzieć to niespodziewane wrażenie, jakie na niej fakt ten wywarł. Nadbiegł dziadek, a Leon popędził po lekarza. Celinę wynieśliśmy do jej sypialnego pokoju.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

odznaczał się on brakiem energii i stanowczości, który to brak sprawił, że pominął niejedną sposobność odzyskania tronu, do którego rościł sobie prawo. To też republikanie, bez żółci, a nawet poniekąd sympatycznie wspominają o nim, i gotowi byli nawet pozwolić na pochowanie jego zwłok w Dreux, w rodzinnych grobach Orleanów, gdyby rodzina była ich o to poprosiła.

Spadkobiercą pretensyj nieboszczyka jest starszy z dwóch jego synów, Ludwik Filip Albert książę Orleański, urodzony w r. 1869. Jestto młodzieniec różny od ojca charakterem, energiczny i przedsiębiorczy, jak zapewniają rojalisci, który zatem może więcej od nieboszczyka przysporzyć republice kłopotów.

Chińczycy z Japończykami, niby bijąc się a nie bijąc, doczekali się nareszcie pory deszczowej, która niebawem wszelkie operacje wojenne na Korei niemożliwymi uczyni. Zdaje się, jak gdyby obie strony na tę chwilę oczekiwały, gdyż oto słychać już o zawarciu między nimi rokowań pokojowych. Pokój, zanim się wojna naprawdę zaczęła, to jakoś nie po europejsku wygląda; no, ale niech będzie i po azjatycku, byle się krew ludzka nie lała, i byle już wynalazcy w guście Turpina raz na zawsze zbankrutować mogli!

E. Jerzyka.

Z Argentyny.

XXX.

(„Interwiew“ specjalnego naszego korespondenta u barona Hirsza.)

Nasz „tylerat“, Szmul Grajcarek
 Kazał czekać na się długo,
 I myśleliśmy że może
 Już gdzieindziej stał się sługą.
 Żał nam było że nas zdradził
 I zniweczył nasze plany,
 Jestto bowiem żyd jedyny,
 Suto przez nas opłacany.
 Żał nam było — aż tu nagle
 Otrzymujem list od niego
 Aż z Londynu, gdzie mu chwile
 Bardzo mile pono biega.
 Więc przeprasza za milczenie,
 Z miną korną, z miną czułą,
 I powiada że chciał pisać,
 „Ale o czym — to nie było“...
 I dopiero od niedawna
 Zapanował prąd znów żywy,
 Baron Hirsz rozpoczął bowiem
 Z dziennikarstwem „interwiewów“.
 Jeden z takich „interwiewów“
 Szmul Grajcarek słyszał cały
 I donosi nam te słowa,
 Które jeszcze nie przebrzmiały —
 Przepraszając, że z pisaniem
 Interwiewu tak się biedził.
 Że go w tem „Izraelita“
 Nieco dawniej już uprzedził... 1)
 Że relacya jest prawdziwą,
 Tej maksymy nikt nie skruszy,
 Szmul Grajcarek bowiem słyszał
 Ją na własne wielkie uszy...
 Tylko że „Izraelita“
 Nie pisuje tak poprostu,
 Lecz „ubarwia“ (!?) artykuły,
 A Szmul pisze... prosto z mostu!...

„Będę widział go — wirzekłem —
 „Przed zamknięciem mojem powiek,
 „Pojechałem do Londynu
 „I widziałem wielki człowiek!
 „Pan redaktor tyż chce wiedzieć
 „Jak fylantrop ten wygląda?
 „Ny, to dobrze — ja opowiem,
 „Jeżeli już pan tego żąda...
 „Jak przyszedłem do salonu
 „Z korespondent od Londynu,
 „To un szedł sobie w fotel,
 „Ten okropny człowiek czynu...

1) „Interwiew“ korespondenta dziennika nowoposzteńskiego z „baronem“ Hirszem pomieścił warszawski „Izraelita“ w № 29 b. r. (P. R.)

„W złoty fotel taki szedł,
 „W cały z złota i ze stali,
 „Co na niego by w lombardzie
 „Z oszem rubli może dali...
 „A przez okna pałacowe
 „To był widok na sadzawkę,
 „Po niej gęszy se pliwali
 „Dla barona na zabawkę.
 „Za sadzawkę był park duży,
 „Może jaki las to ongi,
 „Bo na wyrąb same drzewo
 „To tam było z dżeszcz sągil
 „A jak baron szedł w fotel
 „To był złoty w słońcu cały,
 „Bo promienie słońca nawet
 „Koło niemu tańcowały.
 „Co tańczyły — to ja nie wiem,
 „Może polkę, galopade,
 „Może mazur, wszystko jedno,
 „Ale było to parade.
 „Un przed stołem sobie szedł,
 „Na nim były rzeczy śliczne:
 „Leżał talmud i przeróżne
 „Aparaty „mechaniczne“...
 „To tu leżał sobie grzebień,
 „Wirobiony najmisterniej,
 „I te farba „mechaniczne“,
 „Co pan baron wasy czerni...
 „Był ubrany... ny jak lalka:
 „Marynarke miał szyfrowe,
 „A we krawat to se wtykał
 „Małe szpilki brylantowe...
 „W mały krawat — małe szpilkie,
 „To po pańsku, to już dosycz,
 „A un przecie mógłby sobie
 „Na sto łokezy krawat noszyć!...
 „Un jest szlicnie uczesany,
 „Głowa mu sze srebrem mieni,
 „Un ma srebro we brwi, wasy,
 „I na głowie, i w... kieszeni!
 „Un ma srebro — bo un nos ma
 „I wie jako wiatr ten wieje —
 „I tureckie jemu dobrze
 „Pamiętają tyż kolejel...
 „Un „komunikacyi“ robił
 „W różne strony wielkie mase,
 „Zawsze linię przeprowadzał
 „Od bank jakiś — do swe... kase.
 „I to dobrze mu zrobiało
 „I obfite dało plony,
 „Un dzysz pan jest całą gębą,
 „Ma pałace, ma myliouy;
 „I dzysz jemu tak przyjemnie
 „W fylantropii chwile biega,
 „Że „promienie słońca“ nawet
 „Już „tańcują koło niego“!... 2)
 „Pan londyński korespondent
 „Pitał jego słowem szmiałem,
 „A ja sobie w kąć salonu
 „Jeno stałem i słuchałem...
 „— Panie baron, powiedz mi pan
 „Co tam słychacz w Argentynie?
 „— Ny, co słychacz — baron gada —
 „Jak plinęło — tak i plinie...
 „Lecz londyński korespondent
 „Z nim rozmowe wieszcz potrafi,
 „Więc un zara wijał z kieszeń
 „Całe paczkie fotografii...
 „— *Aj waj mije!* — rzec pan baron
 „Po angielsku zara raczył,
 „Jak *a szajne dy cowboyses*
 „Na fotogram ten zobaczył...
 „Jak zobaczył żyd w kapote
 „Co już z kosem trawie kosi,
 „Albo drugi z długim brodem,
 „Co se wiązkie drzewo nosi...
 „Tak sze bardzo uradował,
 „Że aż twarz mu już sze szmieje,
 „I powiada: — Czy pan widzy
 „Co pozbyłem sze złodzeje?
 „Na początku to ja miałem,
 „Jeżeli mam bicz bardzo szeszery,

2) Dosłownie z „Izraelity“ w tymże artykule. (P. R.)

„Same jeno rabuszniki,
 „Same lotry i szwindlery...
 „Ale tera jest inaczej,
 „Dżysz sam cymes tylko przedni;
 „Ale wie pan na jak długo?
 „Póki żydki będą... biedni!
 „Żydki bowiem bardzo prędko
 „W kuźdej branży sze bogacą,
 „Kuźdy szwindel uni bowiem
 „Nazywają zawdy: pracą!
 „A jak tylko sze zbogacą
 „Pod mym wzrokiem owe zgraje,
 „To przepadł... Żyd z pieniędzmi
 „To już żydem bycz przestajel... 3)
 „Naturalnie są wijatki, —
 „Z acofania to już sprawa, —
 „Takich żydów kryją miasta
 „Chyba takie, jak... Warszawa!...

„Tak, mój Panie Redatorze!
 „Hirsz to bogacz, to pan wielki,
 „Un ma więcej od nas wszistkich
 „W swej kieszonkie kamyzelki
 „Un powiedział co na żydków,
 „Nim dwa lata jeszcze minie,
 „Wszistkich będzie jak jestesmy
 „Miecz u szebie, w Argentynie...
 „I un pewnie, że to zrobi,
 „Jemu na to stacz pieniędzy!“

My dodajem zaś od siebie:

— Ach! i owszem — jak najprędzej!
Nie-judofil.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościoty. Sprawa budowy świątyni Pańskiej w Zawierciu — o której mówiliśmy w Nrze 34-ym „Roli“ — sprawa wielce ważna dla ludności tamtejszej, która też nie szczędzi na ów cel ofiar — postąpiła teraz o krok naprzód. Obrano nowy komitet budowy kościoła, złożony z rzemieślników oraz właścian osady Zawiercie. Na prezesa komitetu zaproszono dyrektora administracyjnego fabryki Tow. Akc. „Zawiercie“, p. Strzeszewskiego.

Świeżo obrany prezes zwołał zaraz posiedzenie na dzień 2 b. m. Na owem posiedzeniu uchwalono kilka wniosków zasadniczej i praktycznej doniosłości. Przy istniejącej kaplicy komitet dobuduje rodzaj werendy, mogącej objąć 1,000 pobożnych. Dalej dom już nabyty na własność, będzie odnowionym i przeznaczonym dla ks. Proboszcza. Dwie następne uchwały, a mianowicie zakupno 200 korey wapna do zlasowania i zamówienie kamienia podatnego pod fundamenta, odnoszą się już wprost do budowy kościoła.

Drugie posiedzenie komitetu odbędzie się w dniu 16 b. m.

Da Bóg, iż ów drugi komitet dzieło swe, energicznie poczęte, szczęśliwie doprowadzi do kr. su.

Skarga. Od jednego z szanownych kapłanów, ks. A. P. (nazwisko jest redakcyi wiadomem), odebraliśmy skargę na ohydne nieporządki, dziejące się na statkach pod firmą „Górnicki i S-ka“.

Nim powiemy, opierając się na liście wspomnianym, o owych nieporządkach, musimy stwierdzić, iż po za ową „spółką“ ukrywa się p. Fajans, a cały zarząd połączonych Towarzystw żeglugi parowej w tegoż p. Fajansa rękach spoczywa. Dopóki Towarzystwa z sobą współzawodniczyły, zarówno ceny przewozu były sprawiedliwe, jak i postępowanie służby parostatkowej z publicznością w niczem a niczem nie dawało powodu do skarg; gdy jednak, skutkiem połączenia się kompanij, p. Fajans ponownie uzyskał monopol, wnet zaczęła się dawna gospodarka, którą jeszcze w Czerwiec 1893 r. bardzo ostremi słowy napiętnowała „Gazeta Warszawska“.

To zaś, co obecnie przytacza szanowny kapłan, przywódzając jako świadków, gwoli poparcia słów swoich, dwóch jeszcze ludzi świeckich (adresy ich są znane redakcyi), przechodzi granice bezkarności. Nie dosyć iż statek „Krakus“ nie odszedł dnia 9 z. m. o godzinie naznaczonej w rozkładzie; nie dosyć iż bufet — mimo epidemię dzisiejszą — wcale nie był zaopatrzonym, ale jeszcze w nocy z 9-go na 10-ty Sierpnia, gdy statek zatrzymał się na postój pod Nowym Dworem, rozegrała się w kajucie kontrolera scena tak niemoralna i wstrętna a zarazem dowodząca, na jakie niebezpieczeństwa narażone bywają młode kobiety, zmuszone podróżować same na statkach p. Górnickiego i S-ki, że wywołała ona wdanie się

3) Słowa „barona“ Hirsza w tymże artykule „Izraelity“ (P. R.)

pasażerów. Winowajcą był tu felezer, należący do załogi, z którym ta ostatnia niejako w znowie pozostawała.

Podnosimy tedy skargę powyższą w nadziei że dojdzie ona do monopolistów i zmusi ich, pod groźbą odpowiedzialności wobec władzy właściwej, do przestrzegania praw, słusznie się podróżującemu ogółowi należących.

Do czego dochodzi! Jeden z czytelników naszych, człowiek poważny i osobiście nam znany, komunikuje nam fakt następujący: W zeszłym tygodniu, jeden ze starozakonnych współpracowników „Kuryerka“ od stręceń małżeństw, wszedłszy późnym wieczorem do zakładu restauracyjnego: „Walhalla“, na Nowym-Swiecie, rozkazał miejscowej orkiestrze, z właściwą plemieniu swemu butą, grać pieśń: „Gorzkie żale“. Na uczytowaną przez jednego z obecnych gości uwagę, iż żądanie podobne jest w wysokim stopniu niewłaściwem, przedstawiciel ów opinii publicznej, uniósł się gniewem i wywołał zajście. w skutek którego sprawa oparła się o miejscowy urząd policyjny (cyrkul); finał zaś jej ma się rozegrać wkrótce przed kratkami sądu. I oto do czego już dochodzi!..

„Grażdanin“ o ateistach. W „Grażdaninie“, w artykule: „Sąd i sprawiedliwość“, czytamy kilka bardzo znamienitych uwag o radykalistach francuzkich, a zarazem o tych deputowanych, którzy przeprowadzili w parlamencie bezwyznaniowe prawa szkolne.

„Kto zasługiwał bardziej — mówi „Grażdanin“ — na karę śmierci: czy zgilotynowani anarchiści francuzcy, czy też ci francuzi (bodaj czy nie żydzi przypadkiem), którzy, jak donoszą gazety, chcieli niedawno urządzić w Paryżu odczyty ateistyczne — wykłady, mające na celu „zabezpieczenie młodych obywateli i obywaterek Francyi od zabobonów wszelkich“? Naszem zdaniem, ci ostatni, pomiędzy którymi, na hańbę Francyi, znajdowali się profesorowie uniwersytetu i członkowie parlamentu!..

„A jednakże nikt nie zamierzył nawet pociągnąć owych panów do odpowiedzialności sądowej — i jeżeli nie udał się im podły ich zamiar, to dzięki temu jedynie, że nie stało ludzi chętnych do słuchania niekzemnej paplaniny.

„Kto też zawinił bardziej względem ludzkości: Vaillant, Ravachol, Henry i Caserio, czy ci deputowani, co przeprowadzili w parlamencie francuzkim prawo — Boga ze szkół wypędzające?..

„Toć dzięki owemu prawu, całe pokolenie ludzi zmieniło się we wstrętną trzodę i przepadło dla celów szlachetniejszych! Toć dzięki owemu prawu, zerwano ostatnie węzły, co były zdolne hamować w człowieku wybuch instyktów zwierzęcych! Toć twórcy owego prawa wiedzieli, że gdy zbraknie wiary w Boga, upadnie wiara w życie przyszłe, a wtedy zasada: „Używaj ile możesz, albowiem to jedyny cel twego żywota“ znajdzie zastosowanie najobszerniejsze. Według sprawiedliwości wyższej, a także według nieublaganych praw logiki, nie wolno karać człowieka za przestępstwo przezeń spełnione, jeżeli zniszczyło się w nim to, co ustrzedz go mogło od złych czynów, jeżeli mu się bojaźń Bożą z ducha i serca wydarło. Sprawiedliwość ludzka innemi chodzi torami. Nasamprzód robi wszystko ażeby wyprzeć Boga z duszy człowieczej, a dopiero gdy skutki tych zabiegów występować zaczynają, usiłuje, za pomocą kar okrutnych, poprawiać tych, których ze wszystkich szlachetniejszych uczuć obdarła.

„Daremna to praca, próżne to usiłowania!“

Zawsze dla nich! W miasteczku Serejach (powiat Sejneński, gub. Suwalska) zaszedł zaszedł fakt dziwnie charakterystyczny. Zjechał tam żydek — komunikuje nam jeden z korespondentów przygodnych i przyjaciół „Roli“ — marny skrzypek, jakich wśród chrześcian znajdujemy setki. Żydz, chcąc pomódz swemu współwyznawcy, ale cudzym kosztem, t. j. kosztem sentymentalno-rycersko-naiwnych „goimów“, otrąbili jego sławę po mieście i okolicy. Żydek, koźmi pożyczanemi od obywateli, poobjeżdżał dwory, by rozsprzedać bilety na swój „koncert“ (!), co się mu znakomicie udało. Salę i światło dostał darmo, (ale nie od żydów); dwie panie (ale nie żydówki) akompaniowały mu; na sali było pełno (ale nie żydów); żydek tedy wywiózł z Serej sporo banknotów, lecz także nie żydowskich.

A tymczasem w tej samej okolicy pewnemu obywatelowi, gdy pożar przed laty paru zniszczył zboże w gumnach, budynki gospodarskie i inwentarz, słowem zrzucił szkód na kilka tysięcy rubli, sąsiedzi ofiarowali 7 korey żyta! Gdyby przecież był żydem, dostałby 700, ponieważ „dla nich“ nasze kieszenie są zawsze otwarte.

Zawędrował aż do Paryża! Niema nie komiczniejszego, nad historye, które obecnie żydzi niemiecko austriacy, to jest w Niemczech i w Austrii zamieszkałi, wyrabiają z pomocą Heinego. Znanem jest, iż żydzi poezyi nie mają, gdyż brakuje im najważniejszej struny poetycznej: uczucia. Znanem też i to, że rozreklamowany i przereklamowany przez żydów Heine wcale nie miano zaszczytne poety (acz rymował wylśmieniecie) nie zasługuje.

Żydz przecież, z właściwą sobie przebiegłością, zrozumieli, że trzeba owo pasowanie Heinego na wielkiego poetę doprowadzić do końca, to jest postawić mu pomnik. Z owego pomnika zaś naj-

większy zysk osiągnęłoby żydostwo, które mogłoby mówić od tej chwili:

— Patrzcie! zarzucaliście nam, że my żydzi, nie mamy natchnienia poetyckiego, a tymczasem świat, żydowi, Heinemu, za jego poezycy, pomniki stawiał!

Zebrano tedy składki i zwrócono się do miasta rodzinnego Heinego, Düsseldorfu, o pozwolenie wzniesienia pomnika. Ku wielkiemu osłupieniu wszystkich żydów na świecie, rada miasta Düsseldorfu żądaniu temu raz i drugi i trzeci stanowczo odmówiła. To samo stało się i w Moguncyi, a następnie w Bonn. Historia z pomnikiem zaczęła zakrawać na farsę, tembardziej, że żydzi, zawsze grzeszący brakiem taktu, pragnąc iść na przebój, postanowili wzniesić pomnik Heinemu aż w... New-Yorku.

„Neue freie Presse“, główny dziennik żydowski w Wiedniu, wylewała łzy rozczulenia nad „humanitarnymi“ poglądami amerykańców, dających gościnność niemieckiemu poecie. Ale i amerykańskie oświadczyły się przeciwko postawieniu pomnika na ich ziemi; teraz więc żydzi, niby handlarz kupejący starzyzną, zwrócili uwagę na Paryż!

Pomyślisz, czytelniku, że to kpiny. Nie, czysta prawda! Żydzi niemieccy, udający patriotów niemieckich, chcą żydowi, którego także obwołują za wielkiego patriotę niemieckiego, postawić pomnik w znienawidzonej przez Niemców stolicy nadsekwauńskiej. No, lecz podobno i francuzi, acz ich mocno oplatali rozmaici Reichnacy, Rothschildy, Ephrussowie, nie chcą się zgodzić na taki upominek. Heine za życia był zbyt wstrętnym moralnie, by nawet i teraz ludzie uczciwi nie czuli do niego odrazy.

Z przemysłu. W Grodzisku, przy linii kolei Warszawsko-Wiedeńskiej otwartą będzie fabryka filtrów systemu Maignena. Filtry te sprowadzano dotąd z Paryża, z powodu jednak opłaty celnej i znacznych kosztów transportu, cena ich była dość wygórowaną, co też stało się pobudką do wyrabiania ich na miejscu. Na początek robotnicy sprowadzeni będą z Paryża, później zaś użyte będą siły miejscowe. Konstrukcja filtrów systemu Maignena, wyróżnia się od innych wynalazków filtrowych tem, że kiedy tamto pochłaniają znaczną ilość tlenu w wodzie zawartego i szybko się zanieczyszczają, te powiększają ilość tlenu i działają długo bez odczyszczania. Fabrykę w Grodzisku zakłada p. Szablowski w spółce z kilku kapitalistami z Warszawy.

Nową fabrykę gilz do papierosów otworzył w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej Nr 104, pod firmą swoją p. A Wilczek. Właściciel nowej firmy zapewnia nas iż postanowił sobie konkurować z różnemi firmami żydowskimi możliwie starannem wykończeniem i dobrą ceną towaru. Postanowienie wcale dobre a i wdzicznem być może.

Sklepy chrześcijańskie. Właściciel sklepu chrześcijańskiego w Staszowie, założonego pod firmą: „Sklep obywatelski“, pisze do nas: „Ponieważ Rola dodała mi bodźca do założenia w Staszowie sklepu, wraz z oddziałem komisowym, i ponieważ przedsięwzięcie to, mimo szalonej konkurencji żydowskiej, idzie mi świetnie, przeto, wywdzięczając się niejako za chleb jaki mam, chciałbym tem goręcej, aby obok mnie znaleźli go i drudzy. Otóż w tych dniach znalazło się tu miejsce i na drugi sklep chrześcijański, mianowicie na sklep z towarami lokciowym, który to sklep, jeźliby ktoś chciał otworzyć, powinienby uczynić to jak najspieszniej. Najtrudniej bowiem w rzeczach podobnych jest o lokal odpowiedni, a właśnie lokal taki, w domu jednego z chrześcijan, jest tu zarezerwowany na czas krótki. Nie mam wątpliwości, iż toby sklep bławatny w Staszowie założył, wyszedłby na tem doskonale. I u nas tu bowiem prąd do popierania handlu chrześcijańskiego wzrasta bardzo szybko, a wzrasta wszędzie, nie wyłączając nawet klas najmniej oświeconych. Wszyscy też klienci moi dopytują się codziennie o towary lokciowe, a ja przeciw dwóch przedsięwzięć razem prowadzić nie mogę. Dodać winienem, iż obywatelstwo w okolicy tutejszej stoi jeszcze dobrze; sam zaś Staszów, jak o tem była już wzmianka w „Roli“, liczy do 10,000 mieszkańców. Jest tu przytem stałe pułk wojska (kawaleryi), trzy sądy, magistrat, poczta, telegraf, dwóch lekarzy, kancelarya reagenta etc. Wreszcie Staszów jest miastem handlowym; dwa razy w tygodniu odbywają się targi, a co sześć tygodni duże jarmarki. Są więc wszelkie widoki powodzenia dla sklepu o jakim mowa, i potrzeba tylko, iżby się ktoś z jego założeniem pospieszył.

Były współpracownik firmy „B. Herse“, p. Kazimierz Brokowski — otworzył w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej Nr 125, magazyn bławatny, połączony z konfekcją damską. Poświęcenia lokalu nowego sklepu, w dniu 1 Września r. b., dopełnił ks. Niewiarowski.

Z prasy. W „Przyjacielu Dzieci“, piśmie skądinąd prowadzonym starannie, spotykać się jednakoże dają pewne, trącające... „nowymi prądami“ niewłaściwości. Tak naprzykład w Nr-ze 31 tego pisma w rubryce: „Odpowiedzi od redakcyi“ czytamy:

„Stasiowi B. w Ł. — Tak, trzeba czynić dobrze każdemu, „bo tak każde najwznieślejsza nauka i czuje tego potrzebę — każde szlachetne serce“.

Istotnie tak jest, ale jakże to ta i czyja mianowicie „najwznieślejsza nauka?“ — gotów słusznie ów Staś B. zapytać. Sądzimy tedy iż należało odrazu powiedzieć wyraźnie: „bo tak każde najwznieślejsza nauka Chrystusowa“ a Staś wówczas wątpliwości by nie miał. Przecież pismo chrześcijańskie i pismo zwłaszcza przeznaczone dla dzieci, wymawiania Imienia Zbawiciela żenować się chyba nie powinno?

Z teatru i muzyki. Na miejsce p. Wołoszko, który wyjechał do Niemiec, dyrekcya teatrów warszawskich zakontraktowała utalentowanego artystę, tenora p. Gustawa Jerzynę (Czernickiego).

Na scenie teatru Letniego wystawiono komedję p. M. Chęła Bałuckiego p. t. „Grube ryby“. Komedya ta była grywana już w teatrze Małym.

W teatrze Wielkim, w Sobotę ubiegłą, wystawionym został „Straszny dwór“ Moniuszki.

Wyszedł z druku w Warszawie, w opracowaniu p. Maryi Witkiewiczowej, „Elementarz muzyczny“.

W teatryku „Wodewil“ wystawiono „komedyo-farsę w 4-eh odsłonach, napisaną przez Gamastona (pseudonim), p. t. „Żona z Kuryera“.

Zmarli. S. p. Józef Psarski, obywatel ziemski powiatu Opoczyńskiego, cieszący się powszechnem poważaniem współzemiań okolicy tamtejszej — zm. w dobrach swych Bedno przeżywszy lat 54.

S. p. Władysław Szwede, znany przemysłowiec — zm. w Warszawie.

S. p. Józef Szczepkowski, b. tenor opery warszawskiej, zm. w Sokółce gub. Siedleckiej.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 13 Września.

Na rynkach zbożowych, zarówno zagranicznych jak i tutejszych, ceny nie uległy zmianie.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.90 — 5.00, średnią 4.70 — 4.80, ordynaryjną 4.40 — 4.50. Żyto wyborowe 3.25 — 3.30, średnie 3.15 — 3.20. Owies 1.80 — 2.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 78 — 80, średnią 70 — 78, ordynaryjną 58 — 63 kop. za pud. Żyto wyborowe 53 — 55, średnie 51 — 52, ordynaryjne 48 — 50. Owies mocno: wyborowy 68 — 72, średni 60 — 67, ordynaryjny 54 — 57.

W Libawie żyto nowe 55 — 57, stare 52 — 53 kop. za pud. Owies najlepszy 65 — 70, w gatunkach średnich 58 — 62 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy licznych zapotrzebowaniach, usposobienie mocniejsze. W Hamburgu ceny postępują ciągle w kierunku zwykłym; na rynku zaś warszawskim płacono w tygodniu ubiegłym za wiadro 100^o okowity netto 11.12 — 11.15 rs.

Na rynku cukrowym ceny pozostały zeszlotygodniowe.

Na targu prazkim w handlu bydłem, jak i na targach żywnościowych również zmian niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. G... A... w Wł... — Uwagi do pewnego stopnia słuszne, niemieszkamy też uwzględnić ich w przyszłości. Mówimy: do pewnego stopnia, gdyż przy usunięciu żywiołu tego z pisma, musieliśmy zmienić z gruntu i cały ton jego oraz układ, co znowu, ze względów nader ważnych, byłoby wprost niemożliwym. W każdym razie, za życzliwość widoczną, najszczerzą Sz. Księdzu Dobr. zasyłamy podziękę.

Sz. ks. Jul... Ol... w Br... — Otrzymałszy i z przyjemnością wydrukujemy.

Sz. ks. R... Wis... w Kon... — I pierwszy i drugi list komunikujemy osobie interesowanej. Za pełne życzliwości słowa, raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć najszczerzą i gorącą podziękę.

Sz. ks. T... Dziekoński w Stęż... — Życzenie spełniamy. O koszcie ogłoszenia w „Przeglądzie Katolickim“ powiadomimy Sz. Księdza Dobr. w numerze następnym; pomieszczenie w „Roli“ nie kosztować nie będzie. Za życzliwe słowa w końcu listu, dziękujemy szczerze.

P. Tur... w Ż... oraz Sz. ks. Br... i p. Koz... w B... — Wrócił szczegółnie i za serca zaone raz jeszcze śle, z serca również — Bóg zapłać!

P. Ed... Sikorskiemu w W... — Nietylko sz. pana, ale bardzo wielu czytelników „Słowa“, nie będących nawet przyjaciółmi „Roli“, jak nam o tem dobrze wiadomo, uderzył i oburzył ów ton dziwnie brutalny, w jakim dziennik wspomniany mówi nie już o „Roli“, którą nie nawidzieć musi, ale o jej (zob. Nr 200 „Słowa“) abonentach! My wszakże odpowiadając w tonie takim aniśmy chcieli, aniśmy nawet umieli. Dla nas wystarczały najzupełniej fakta, na gruncie których — od początku polemiki — wyłącznie stojemy, a których strona przeciwna odeprzeć nie ma — i ztąd wściekłość zdwojona. Nie wyrzekamy się też polemiki dalszej, gdyż choćby nam już nie szło o onych, ukrywanych starannie, anych „podskarbiach narodu“, bojujących — przez oddanych sobie ludzi swoich — w „Słowie“, iść nam musi o prawdę, której fałszowania, w żadnym razie i mimo największej z ich strony brutalności, dopuścić nie możemy.

P. Bart... R... w War... — Przed szwindlem, polegającym na sprzedaży premiówek „na raty“, ostrzegaliśmy już niejednokrotnie i przy każdej sposobności, to jest przy każdej ucieczce z pieniędzmi publiczności

tego lub owego „bankiera“, prowadzącego tego rodzaju operacye. Sposobności zaś podobnych było tyle, że powtarzanie przestrog zdaje się już zbytecznym. Jeżeli zresztą nie korzysta ktoś z przestrog i przykładów żywych, jakimi jest owo systematyczne okradanie tysięcy „klientów“, przy pomocy „rat“, to eo tu pomódz mogą przestrogi pisane?

P. Z... (?) B... w Wisłyńcu. — Prosimy o podanie, choćby tylko dla wiadomości redakcyi, dokładnego adresu, wraz z czytelnym podpisem. Inaczej ogłoszenie nie miałooby celu, gdyż kandydat życzący sobie zająć miejsce lekarza, nie wiedziałoby do kogo, po bliższe informacye — adresować.

P. A... Krusz... w Zuz... — Na propozycyę zgadzamy się z przyjemnością, i nadesłane obecnie rs. 2 zapisujemy już jako przeznaczone na opłatę tylko przesyłki pocztowej. Nadesłane poprzednio rs. 4, na prenumeratę dla p. Ek... w Zuz..., do końca r. b., otrzymaliśmy. Z wiadomości skorzystamy chętnie.

Ponu Janowi Wr... w Ol... — Tak, wszystko to prawda; tylko że najgroźniejszym z tego wszystkiego jest upadek wśród nas samych ducha religijnego i zasad moralności. O tem widocznie sz. pan przypominał; zresztą na wszystkie uwagi i wywody — zgoda.

E. K. OLINSKIEGO WARSZAWIE — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122.
Wolowski. Z dogmatem, pow. r. 1.20.
Kowerska. O wychowaniu macierzyńskim. r. 2. Roman Sreniawa. Indyje wshodnie. Szkice z podróży. r. 1. Sirko. Na kresach lasów, opowiadanie. r. 1.80.

REKLAMY.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

410-40-1

Do kościoła poklasztornego w STEŻYCY potrzebny jest ORGANISTA znający muzykę i śpiew kościelny. Utrzymanie: rubli dziesięć kopiejek siedmiesiąt pięć miesięcznie. Interesanci zgłaszać się mogą osobiście lub listem rekomendowanym do księdza Rektora kościoła poklasztornego w Steżycy, przez lwangrod, stacya kolei Nadwiślańskiej. 401-1-1

Zegary i zegarki z najcenniejszych fabryk i najmodniejsze poleca:
J. GOŁEMBIOWSKI
Marszałkowska Nr. 111 (między Złotą i Chmielną)
Dawniej od roku 1881 Bielańska róg Senatorskiej.
CENY NAJMOŻLIWIEJ NIZKIE. 261-20-19

Dla uczniów mundury, bluzy i szyniele. Wielki wybór. Ceny przystępne. W magazynie ubiorów męzkich Konstantego Jakimowicza, Miodowa Nr 12 wprost sądu. (403-12-2)

Poleca się pierwszorzędny a tani
HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-34

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łożciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe POKRYCIA: Utrechty, Coteliny. Welny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne TOWARY na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Welny. Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! najgustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

47-52 36 Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmalerskie Wyroby **W. Pomorskiej**
PRZENIESIONE
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,
413-26-1 wejście z Rysiej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,
oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. 45-52-37

Farby, masy do podłóg, zaprawy, lakiery
poleca SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH i FARB
R. Żurkowskiego LESZNO 28.
390-6-2



FORTEPIANY I PIANINA
najnowszych systemów, 5-52-51
poleca fabryka **N. J. Nowickiego**, Nowy-Swiat 34

Fabryka **K. Handiter**
SZCZOTEK I PĘDZLI
dawniej **K. MARTWICH**
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (367-20-3)

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119,
poleca swoje Składy Nici i Galanteryi.
dobrze assortowane 52 1
404 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i spiesznie.

ZAKŁAD KUŚNIERSKI 407-6-1
WACŁAWA RAAB
w WARSZAWIE MARSZAŁKOWSKA Nr 149.

Nowo utworzony SKŁAD PORCELANY i FAJANSU
Bielańska 25
W. Nowoleckiego poleca się Szanownej Publiczności.
389-3-2

DOM BANKOWY
BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:
Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersye Listów Ziemijskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizację kuponów od Latów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-8

Skład w Warszawie **ZŁOTA Nr 3,**
Pieców majolikowych, berlińskich kominków ozdobnych
pieców zwyczajnych i wanien,

Leopolda Branckiego

z Mszczonowa. 371 6-4



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie i cywilne.
Ceny umiarkowane. 159-52-29

Warszawska Fabryka Zapalek

„GROCHÓW“

K. Czajkowskiego i S-ki

Polecając udoskonalone wyroby swoje, wszelkich rodzajów zapalek, przy powiększeniu fabryki i zastosowaniu najnowszych urządzeń i maszyn, z odpowiednim kapitałem — mamy nadzieję zjednać sobie uznanie i poparcie ogółu. (342-12-8)

Adres: **Praga Brukowa 2 m. 9,**

(za wodociągiem przy wale)

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.**

193-52-25

359-3-2 **Ekstrakt orzechowy**
do farbowania siwych włosów, wynalazku
Juliana Józefowicza.
Jest to najlepsza roślinna farba, którą można w przeciągu 10-iu minut ufarbować posiwiśle włosy na kolor **czarny, brunatny, szary i blond**. Flakony po rs. 1 k. 35 i rs. 2. W Wilnie u W. Gruźewskiego, w Łodzi u K. Smosarskiego i Lisiekiej, w Kielcach u Wierzbickiego i S-ka i Brzowskiego, w Lublinie u W. Kaluszy.
Główny skład **J. Józefowicz.**
Nowo-Senatorska Nr 2, Warszawa.

Bieliznę Męską
kto zyczy mieć dobrą i tanią, niech kupuje w fabryce
A. KIERST I S-KA
5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).
Najlepszy krój! Najtańsze ceny!
Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub kolejowem.
Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty.
39-52-45

DOM BANKOWY 36-52-36
X. RADZISZEWSKI
w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył
DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE.

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depezy: *Radziszewski — Wilno.*

3 Zakład Artystyczno - Fotograficzny
J. Jankowski
ulica Miodowa Nr 6 w Warszawie.
Zakład wykonywa wszelkie zdjęcia w zakresie fotografii wchodzące, po cenach umiarkowanych.
rub. tuzin w formacie wizytowym.
8 rub. " " gabinetowym.
Dla uczniów i uczennic tuzin kart wizytowych rs. 2 kop. 60.
Grupy składane po rs. 3 od osoby.
374 Niepogoda nie robi różnicy w zdjęciach. 6-4

L. BALINSKI
Nr 141. ulica Marszałkowska Nr 141.
NOWO-OTWORZONY
Zakład Wyrobów Blacharskich Galanteryjnych
oraz (372-6-4)
Krycie Dachów Blachą, Papą, Szwajcurską Dachówką i Reperacya tynku. Wykonywa również wszelkie roboty w zakres blacharstwa i dekarstwa wchodzące, po cenach możliwie niskich.

Zakład SZTUKATERYI ARTYSTYCZNEJ i Pracownia Rzeźbiarska
posiada i wykonywa nowe modele stylowe, do ozdoby pokojów i salonów roboty mozaikowe (stuk), figury, portrety i pomniki.

L. Pyrowicz i L. Jankowski,
w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 26.
391-13-2

M-lle LEONA
Właścicielka Magazynu Mód
poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 40 do najwykwintniejszych 52-48
2. KOTZEBUE 2.

Na pensyi Żeńskiej VI^o klasowej
STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ
w Warszawie,
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 2
wprost Kopernika,
Zapis uczennie codziennie od 11-ej — 3-ej, rok szkolny rozpoczął się 5-go Września. 395-3-2

BAZAR SZKOLNY
Władysława Holewińskiego
Krakowskie Przedmieście Nr 18, wprost Ś-go Krzyża,
poleca: Materiały piśmiennicze i rysunkowe w zakresie szkolnym, tornistry, paski, rajzbrety, rajzcągij (nowe i używane).
Książki szkolne nowe i używane (kupno i zamiana).
! Ceny ściśle stałe! 375-6-4

W Progimazyum Żeńskim z Pensjonatem
S. TOŁWIŃSKIEJ
Chmielna 48, (róg Zielnej).
Zapis odbywa się codziennie. Lekcje 3 Września. 784-5-2

Piotr Smalec
ZEGARMISTRZ
2 Mazowiecka 2
poleca
wielki wybór Zegarków i Zegarów znanych fabryk.
Pracownia do reperacyi. Gwarancya dwuletnia
Ceny najumiarkowańsze.



Magazyn Mebli, własnych wyrobów Stolarskich i Tapicerskich
oraz **Mebli Starożytnych**
Braci SWIEŻEWSKICH
Warszawa, Marszałkowska Nr 113.
Przyjmuje wszelkie obstalunki Przy Magazynie znajduje się skład fabryczny Mebli giętych. 401-6-2

SKŁAD
I TOWARÓW GALANTERYJNYCH
41 H. BONICZKOWSKIEJ 41
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE
TOWARY WYBORÓWE — CENY PRZYSTĘPNE

NOWO-OTWORZONY
Skład Materiałów Aptecznych
W. Mirona Domagalskiego,
MARSZAŁKOWSKA 59, róg Kozykowej
poleca: materiały apteczne, przetwory chemiczne, środki dezynfekcyjne, farby oraz wszelkie artykuły domowego i technicznego użytku, po cenach możliwie niskich. 352-6-4

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić, że w dniu 1 Września 1894 r. otworzyłam w Warszawie przy ulicy BRACKIEJ № 22, Skład wyrobów tabaczkowych firm krajowych i zagranicznych, galanteryi, materyałów piśmiennych i perfumeryi. Cenami niskimi i doborowym towarem, starać się będę zyskać względy Sz. Publiczności.

394-3-2

M. Mindykowska.



306-16-13

Cenniki ilustrowane gratis i franco.

Od cholery, tyfusu i chorób zakaźnych, przenoszących się przy udziale wody zanieczyszczonej, **filtr system „Maignen“** zaszczycony 40-tu medalami i dyplomami honorowymi uznany przez komisję techniczno-lekarską Warszawskiego Okręgu Wojennego. patentowany we wszystkich państwach. **Aparaty specjalne do studzien publicznych** dla miast, zakładów publicznych, koszar, szpitali, etc. **Aparaty do filtrowania wina, cukru,** dla gorzelni i browarów. Wyłączny skład na Królestwo Polskie i Rosyę.

B. SZABŁOWSKI
w Warszawie, al. Włodzimierska 6.

370-4-3

Cenniki ilustrowane gratis i franco.

Cenniki ilustrowane gratis i franco.

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885. Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r.

Magazyn Mebli ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w WARSZAWIE, Tłomackie № 6, były hotel Wileński, przeniesiony został od 1 Lipca r. b. na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 18. nad cukiernią W-go Sztengla. 348-13-8

PORTRETY
Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — także: **KRÓLOWIE POLSCY**, 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 316-27-7

Nowo-otworzony
Magazyn Obuwia Męzkiego, Damskiego i DZIECIENNEGO
KONSTANTEGO JAMIOŁKOWSKIEGO
w Warszawie, ulica Ś-to Krzyzka № 6.
Zaopatrzoney w wielki wybór wszelkiego obuwia. — Przyjmuje obstalunki. — Polecenia z prowincyi po nadesłaniu miary lub starego obuwia, załatwia pośpiesznie.

Ceny umiarkowane. 392-3-2

Złoty medal 1885 r.
97 **SPECYJALNA FABRYKA** 52-27
SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH
Roberta Bohte
w Warszawie. Nowy-Świat Nr 34.

Egzystuje od 1862 r.
PRACOWNIA ZOOB KOSCIELNYCH
KAROLA SZOJNAR
W WARSZAWIE
Leszno Nr 62.
274-6-6
Egzystuje od 1862 r.



Egzystuje od 1851 r.
314-26-7
L. BABCZYŃSKI
ZEGARMISTRZ
W WARSZAWIE
Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego

Nowo-otworzony Skład Płótna
Czesława WAGNERA,

b. współpracownika składów fabryki żyrardowskiej,
BIELAŃSKA № 7 (Hotel Krakowski) w WARSZAWIE,
poleca:
PŁÓTNA i STOŁOWĄ BIELIZNĘ
znanej dobroci fabryk: Rogaczewskiej, Nowej Kostromskiej, Jarosławskiej i Finlandzkiej,
LNIANYCH MANUFAKTUR
Materjały Meblowe, Firanki i Dywany.
Hafty Szwajcarskie i krajowe,
oraz wszelkiego rodzaju wyroby lniane fabryki żyrardowskiej i bawełniane fabryk krajowych.

396-3-2

FABRYKA LISTEW
i Wyrobów Drzewnych
KRYSTKIEWICZ I TOBIACELLI
Marszałkowska 13,

zawiadamia, że dnia 1 Lipca r. b. otworzyła przy ulicy Senatorskiej 29, telefonu 874, skład wyrobów swoich, a mianowicie: listew na ramy złożonych, politurowanych, rzeźbionych, gzemśów do firanek, kielszósów do drzwi rozmaitych profilów, ferkleidunków sztabików, fuszgzemśów, szlaglistew i t. p.

Cenniki wysyła gratis—franco. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

406—3—1

J. FRAMA SZEK

Jedyna miejscowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe
NAJWIĘKSZY WYBÓR
w najlepszym guście oryginalnych
DESENI PARYŻKICH.

SKŁAD GŁÓWNY:

Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

226—0—21

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

W Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

382-52-3

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

Skład detalicznej sprzedaży

WARSZAWSKIEJ FABRYKI WYROBÓW METALOWYCH

M. WESZICKIEGO

ulica Senatorska Nr 12 róg placu Teatralnego, w b. Pałacu Blanca.

!! NOWOŚĆ !!

Wylączna sprzedaż na Królestwo wyrobów z prawdziwego NIKLU i ALPACI, a mianowicie: wszelkich naczyń kuchennych i kompletnych zastaw stołowych, które jako b. praktyczne, niewymagające bielenia i zupełnie nieszkodliwe zdrowiu, miedź i t. p. metale poleca w wielkim wyborze. Ceny niskie — a po najdłuż-

szem użyciu przyjmuje w połowie ceny; jak również Łóżka systemu Angielskiego, poczynając od Rs. 11 do Rs. 100. Wanny, Lodownie, Piece Prysznicowe, Umywalki, Lampy, Piece koksowe, naftowe i t. p. w zakres użytku domowego wchodzące. A również wyroby Emaliowane w najlepszym gatunku. Wyżymaczki Empire po cenie: Nr 3 rs.

9 kop. 25. Nr 4 rs. 11, Nr. 5 rs. 12. Stoliki niklowane, podstawy do parasoli, przed kominki garnitury od Ognia, Maszynki do kawy różnych systemów, Maszynki do Lodów, masła, siekania mięsa, tarcia migdałów oraz Maszynki naftowe, benzynowe, spirytusowe, różnych systemów.

397-3-2

Skład Win, Delikatesów, Towarów kolonialnych i Cygar Hawańskich

St. Wierzbickiego

w Radomiu, ulica Lubelska, wprost Skaryszewskiej.

Specyalność: Wina Węgierskie i czerwone krajowe. 387-3-3

ADAM CYBULSKI

RADOM, ul. Lubelska

SKŁAD SZKŁA, FAJANSU, LAMP I PORCELANY

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. 380-3-3

Skład Materiałów Aptecznych

388
3-3

Bolesława Skrzyńskiego

dawniej A. HAERTEL

w Radomiu, ulica Lubelska, dom Pohta

POLECA:

artykuły chemiczne, techniczne,
farby, pokost rygski, kadzidło kościelne, oraz
wody mineralne, naturalne i sztuczne.

BROWAR PAROWY

E. Limprecht & L. Szwede

145

w CZĘSTOCHOWIE

30-19

poleca

Piwa Lagrowe

w doborowym gatunku.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

L. KOCH,

Magazyn Wiedeński Ubiorów Męzkich
Miodowa 2.

400-16-2

I. ŁAWICKI, S-KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

POLECAJĄ:

WYBOROWE MASZYNY i NASIONA SEZONOWE

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory

Robeya & Comp z Lincoln

MŁOCARNIE konne przewoźne i stałe

WIALNIE, MŁYNY, TRIEURY.

Rzepę ścierniskową, Turnips

i inne gatunki,

NASIONA zbóż ozimych

dostarczamy za zamówieniem.

322-17-12

Sprzedaż hurtowa.

Nowo - otworzona FABRYKA i MAGAZYN

Kapeluszy Męzkich i Damskich

ANTONIEGO LATTERMANN

№ 88. Marszałkowska № 88.

Wyrabia na sposób paryzki i angielski kapelusze filcowe, cylindry, amazonki i Kapelusze damskie filcowe i jedwabne w 25-ciu kolorach, podług najświeższych fasonów, odznaczające się wykonaniem i lekkością, oraz dobrocią materjałów. Nowości zagraniczne. 293-6-2

Sprzedaż detaliczna

J. W. AGROWSKIEGO

Długa 27, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w ciągu 24 godzin.

Z powodu
nadprodukcji
ceny
zniżone.
167-12-11

| | | |
|-----------------|-------------------|-------------------|
| CENNIK | Palta zimowe | od Rs. 16.— do 50 |
| | Garnitury maryn. | „ „ 13.— „ 40 |
| | Spodnie | „ „ 3.50 „ 16 |
| | Palta jesienne | „ „ 12.— „ 45 |
| | Szlafroki | „ „ 10.— „ 25 |
| | Garnitury frakowe | „ „ 25.— „ 50 |
| | „ surdutowe | „ „ 25.— „ 50 |
| „ żakietowe | „ „ 20.— „ 45 | |
| Burki sławuckie | „ „ 18.— „ 35 | |



K. I. FREELANDT.

Aparaty Fotograficzne.

Ulica Hr. Berga № 2, w Warszawie.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna, za gotówkę i zaliczenia kolejowe.
CENNIKI FRANCO. 383-32-3

Egzystująca od 1824 roku

Fabryka Wyrobów Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,
ulica Elektoralna Nr. 16. 337-0-5

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17. i KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

Apteka Centralna Homeopatyczna

6. Czysta 6.

Wyszedł z druku staraniem tejże apteki „Poradnik domowy homeopatyczny D-ra K. Müllera“ tłumaczenie z ostatniego wydania niemieckiego. Na-
być można w aptece przy ulicy Czystej Nr 6, oraz w Księgarni Gebethnera i Wolffa. 399-6-2

Nakładem KSIĘGARNI i SKŁADU NUT Konstantego Treptego

w WARSZAWIE
ul. Marszałkowska Nr 149 (wprost Zielonego Placu)
wyszła z druku Nowość p. t.:

Miłość u obłąkanych

Studjum przez CEZAREGO LOMBROSO profesora psychiatrii
w Turynie,
przełożył z włoskiego M. W.
Cena 50 kop., z przesyłką 60 kop.

Nakładem tejże Księgarni wyszły następujące NUTY:
Blochman I. J. *Chant de Matelots* na skrzypce i fortepian, 40 kop.
Borkowski B. *Plakałem dzisiaj droga, plakałem dzisiaj we śnie,*
do śpiewu, 40 kop.
Sonnenfeld A. *Bal panieński*, polka, 25 kop.
Ziehrer. *Les Montagnardes*, wale, 40 kop. (408-2-1)

WYBOROWEGO GATUNKU

lagrowe i zwyczajne **SZYBY** lagrowe i zwyczajne

oraz
Dyamenty Szklarskie

Najtaniej

W SKŁADZIE SZKŁA, PORCELANY I SZYB DO OKIEN

ALEXEGO BAYTEL

Podwał Nr 7, w Warszawie

Firma egzystuje od roku 1864.
Cenniki na żądanie gratis, franco 384-6-2

Ogniska doszczętnie spalające sadze i dymy

systemu J. Świecianowskiego

nagrodzone dyplomem honorowym w Paryżu 1893, dyplomem i medalem złotym w Londynie 1894; wielką nagrodą w Paryżu na wystawie wynalazców 1894. Opatentowane na wszystkie kraje. Zastosowane do: Kocioł parowych. Pieców pokojowych z wentylacją Ogrzewaczy dla suszarń, cukrowni, krochmalni i t. d.

Zalety ogniska:

- 1.) Ekonomiczne: funkcjonuje bez wysokich kominów; oszczędza połowę paliwa, daje możność spożytkowania straconego ciepła. Opał: każde paliwo, wszelkie odpadki.
- 2.) Hygieniczne: spala bez odoru śmieci, obierzyny, zużyte opatrunki, fekalie, wentyluje mieszkania, usuwa wilgoć, zapobiega dymieniu.

Ogniska te i ich zastosowanie do różnych celów urządził
Atelier Architektoniczne J. Świecianowski i S-ka w Warszawie
Sienna 25, (od g. 10-2 i 3-5). 302-12-7



JAN HILKNER

Warszawa

Nowo-Miodowa 2,

otrzymał świeży transport **WYŻYMACZEK** oryginalnych
Amerykańskich „EMPIRE“ Nr 3, 4, 5, oraz *Pralni Pokojowe*
najlepszych systemów i poleca takowe **po cenach naj-
niższych.** 405-6-1

Od lat 29 egzystująca
Fabryka R A M Złoconych

Ołtarzy, Ozdób kościelnych, Mebli
i DEKORACYJ salonów

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. Truchlińskiego

Krakowskie-Przedmieście Nr 2.



Krakowskie-Przedmieście Nr. 2

jedyna nagrodzona medalem srebrnym
za dobre i stylowe wykończanie robót

na składzie wielki wybór gotowych Ram

poleca się

Wiel. Panom i Wiel. Ks. Proboszczom.

Ceny umiarkowane. Roboty artystyczne.

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Garzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-38

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu I piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281

Pivo butelkowe z browaru Br. Reych. 50—16

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,

vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materiałów Aptecznych

ORAZ

PAROWA FABRYKA

Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny niskie.

Towar tylko wyborowy.

409 52-1

Zawiadamiam Sz. moją Klientelę, że

5. Nowo-Senatorska FABRYKA RAM Nowo-Senatorska 5.

Stanisława Malickiego

w temże miejscu nadal pozostała i z podobną firmą w Warszawie nic wspólnego nie ma. 326-13-6

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy

Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materyałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybor gotowej garderoby męskiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się. Adres Ludwika Szepkiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i taniach, oraz Fraki do wynajęcia. 344-26-8

HERBATA

I. Z. Ratyńskiego

do nabycia we własnych sklepach

w Warszawie,

Aleje Jerozolimskie 84 (skład główny),
Marszałkowska 144 (tamże wyroby japońskie)

Trębacka 4, dom Scheiblera.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Na prowincyi upraszam o zapytania mojej herbaty we wszystkich sklepach.

Sklepom chrześcijańskim odstępuje stosownie Rabat.

Farby — masy do podług.

Woda Kolońska

SKŁAD
Materiałów aptecznych

M. ZAWADZKIEGO

Nowy-Świat

398-4-2

wprost 8-to Krzyskiej.

Mydła — perfumy.

Zapraszamy.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu

naprzeciw pałacu Krzeszowskiego.

Zatapia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Zatapia konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) **Bezpłatnie i stale sprawdzanie losowań papierów publicznych** podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (81—51—36)

Treść numeru: Od redakcyi. — Tendencya moralna i newroza w powieści przez B. Głębskiego. (e. d.) — Historia Rotszyldów (Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacya i finanse w XIX w.“) przez Klaudia Jannet'a. (dok.) — W świetlane dni i noce. I. — Z całego świata. przez E. Jerzykę. — Z Argentyny. („Interwiew specjalnego naszego korespondenta u barona Hirsza.“) przez Nie-judofta. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozd. handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. e.)

Redaktor i Wy'awca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою — Варшава 1 Сентября. 1894 г. (Drukarnia WIEKOWA Nowy-Świat Nr 61)

Do N-ru dzisiejszego, dla prenumeratorów otrzymujących pismo nasze za pośrednictwem poczty, dołącza się prospekt „Gazety Warszawskiej“.